„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
wychodzi w Czwartek każdego tygodnia.
WŁASCICIEL I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
*Władysław Dyniewicz.*
PRENUMERATA w Ameryce wynosi rocznie dwa dolary [$ 2.00], do Europy dolarów trzy.
CENA INSERATOW [anonsów] dla Polaków:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden c. 25.
Od cala.................................. $ 1.00
Następnie połowę.
Rocznie od jednego cala...................... $ 10.00.
Dla Amerykanów cena podwojona.
POSZUKIWANIA I PODZIEKOWANIA, nie wynoszące więcej nad cal drobnego druku, na raz jeden centów 50; następnie połowę.
PIENIĄDZE, należące się Gaz. Pol., winny być przesyłane przez P. O. MONEY ORDER, Express, lub w liście registrowanym.
REKOPISMA nadsyłane do Redakcyi Gaz. Po. niezwracają się.
WSZELKIE LISTY, KORESPONDENCYE I PIENIĄDZE muszą być adresowane do:
**W. DYNIEWICZ, Cor. Noble & Bradley str. Chicago, Ill.**

# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOZE ZBAW POLSKE

The „GAZETA POLSKA w CHICAGO" Published at the Cor. of Noble & Bradley Sts. CHICAGO, ILLINOIS,
*W. Dyniewicz*
Rates of Advertising:
All communications must be addressed to
**W. DYNIEWICZ,**
Publisher of the „Gazeta Polska"
Cor. of Noble & Bradley St., CHICAGO, ILL.

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

**Nr. 52.** Chicago, Czwartek $11_{go}$ Pazdziernika, 1877. **Rok 4.**

## Przegląd tygodniowy.

### Wojna.

Z początkiem tygodnia Mehemet Ali, główno-dowodzący armią naddunajską, dostał dymissyę, a na jego miejsce wyznaczonym został Sulejman basza z wąwozu Szypka, którego znów Reouff basza zastąpił. — Oddziałowi Baszybożuków w Czarnogórze nie zupełnie szczęśliwie się powiodło a batalion jeden Mukhtara baszy przez jen. Melikowa w pień wycięty. — Ze strony rossyjskiej wielkie czyniono przygotowania do powtórnego ataku na Osmana pod Plewną; obstalowano u Kruppa 300 armat; ostatni pułk gwardyi przybocznéj cesarza tudzież inne posiłki nadeszły. — Nieczynność armii azyatyckiéj tłómaczy depesza z Petersburga tem, że wprzódy zniszczyć trzeba było 6,000 powstańców z Dagestanu. To jednak nie przeszkodziło, że W. ks. Michał 4 października pod Ani i Kars znaczną poniósł klęskę, a dwóch jego jenerałów śmiercią przypłaciło. — Garnizon turecki w Ruszczuku mężnie się broni, lubo rossyjskie baterye w Giurgiewie większą część miasta zamieniły w gruzy. — Ks. Czarnogórski widocznie odstępuje cara i dzieło swoje uważa za dokończone, gdyż Hercegowina cała w jego ręku. W liście swoim do cara poleca się jego pamięci przy układania warunków pokoju po szczęśliwie ukończonéj wojnie. —

W Berlinie zaczynają się niecierpliwić a cesarz wszech-germański wystósował notę do Sułtana, któréj treścią jest że Prusy nie mają chęci przypatrywać się nadal spokojnie okrucieństwom prowadzonéj obecnie wojny. — W Francyi przy nadchodzących oborach rozstrzygnie się widocznie kwestya, czy i nadal kraj ma podlegać wpływom klerykalnym i despotycznym MacMahona, czy też przywrócić się ma rzeczywiste panowanie ludu.

— Charakterystyczną jest co rossyjski dziennik „Biżewija Wiedomosti" mowi o sposobie transportowania rannych. Do Charkowa przybył pociąg z 345 rannymi lecz w jak serce rozdzierającym stanie! Nieszczęśliwi ci w prostych ładunkowych bez okien wagonach jak śledzie zapakowani leżeli na podłodze cuchnącej rybami i zepsutem mięsem w zupełnej ciemności. W całym transporcie nie znalazłeś poduszki, kołdry, ani garści słomy nawet. Ranni z pragnienia i bólu krzyczeć mogli w niebogłosy, ale wody na ochłodę dostać nie mogli. Podróż trwała 4 dni i 4 noce, a przez cały ten czas ani razu ciepłej nie dostal strawy a żywieni byli w ogóle gorzej od...psów. Czyż można się zatem dziwić że na 7-iu rannych jeden przynajmniej w ciągu podróży zakończył a wyrzucony po drodze trup jego gnije!"———

Nie od rzeczy rownież będzie przytoczyć na tem miejscu artykuł z *Gazety Narodowej* o trójcesarskiem przymierzu, który brzmi jak następuje:

„Odkąd wyszło na jaw, iż między Moskwą, Niemcami i Austrją istnieje najściślejsze przymierze, i że wszelkie dawniejsze oświadczenia w obu parlamentach o wolnej, niczem na żadną stronę nie związanej polityce gabinetu wiedeńskiego były tylko pustym frazesem bez najmniejszej rzeczywistej podstawy, odtąd Anglia zaniechała wszelkich usiłowań do przyciągnięcia Austrji na swoją stronę, do przymierza, które przygotowywała. A z zaniechaniem tych usiłowań skończyły się wszelkie kombinacje przymierzy antimoskiewskich, które mi umiano łudzić Anglię i w ogóle Europę, i tym sposobem paraliżować wszelkie kroki, przeciwne polityce trójcesarskiego przymierza. Gdyby byli Turcy przez Moskwę pokonani, byłyby dopiero wyszły na jaw wszystkie tajne umowy sprzymierzeńców, gdyż byłyby się urzeczywistniały zaboorami i aneksjami. Ale teraz gdy się okazało, że Turcja sama nie da się pokonać Moskwie, między sprzymierzeńcami już nietyle chodzi na razie o zabory, co o wydobycie Moskwy z kłopotów, na razie też wprowadzono tylko Rumunię i Serbię w pomoc Moskwie ale gdyby i to nie pomogło to spodziewać się należy, że sprzymierzeńcy nawet sami przyjdą Moskwie z czynną pomocą. Opór Węgrów będzie nadaremny, bo gabinet wiedeński w trójcesarskiem przymierzu czuje się zanadto silnym, aby miał zważać na manifestacje węgierskie. Gabinet wiedeński robi jakieś niby zastrzeżenia co do udziału Serbii w wojnie, ale nam się zdaje, że to są tylko oświadczenia, mające na celu załagodzić opozycję żywiołów w Austrjo Węgrzech, przeciwnych polityce trójcesarskiego przymierza, i tak długo będą podtrzymywane, dokąd delegacje nie uchwalą budżetu na r. 1878. a oba parlamenty nie załatwią sprawy ugodowej."

### WIADOMOSCI TELEGRAFICZNE

*Londyn* 5 października.

Podług depeszy z Berlina Mehemet Ali złożył sam główne dowództwo, a to z powodu nieporozumień z niższymi oficerami i niedotrzymania obietnicy ze strony rządu co do żądanych posilków.

*Bukareszt* 5 października.

Z powodu niezdrowego położenia rossyjska główna kwatera z Górnego Studenia przeniesioną będzie do Sistowy.

*Londyn* 5 października.

Korespondent przy armii jen. Melikowa telegrafuje w czwartek: „O trzeciéj godz. wczoraj przed południem Rossyanie obsaczyli Kiziltepe. Mukhtar basza obawiając się odcięcia od Kars atakował centrum nasze w 20 batalionów. Przyjęty niszczącym ogniem armatnim cofnął się aż do Soubatan."

*Paryż* 5 października.

Depesza zaś tego samego dnia od Mukhtara baszy donosi, że Moskale na wszystkich punktach odparci, aż do Karajale ścigani byli zostawiwszy na placu 5,000 w zabitych.

*Paryż* 5 października.

Książe Hieronim Napoleon przybył do Ajaccio jako kandydat do francuzkiej izby deputowanych. Przyjęty nieprzyjazną demonstracyą skarżył się o to u ministraw spraw wewnętrznych Fourton. Odezwa Gambetty do swoich wyborców zaczepia więcéj prezydenta samego niż ministrów, gdyż tenże odpowiedzialny jest za czyny ostatnich.

*Rzym* 5 października.

Kardynał Manning na wyraźne żądanie z Watykanu wkrótce uda się do Rzymu.———

*Londyn* 5 października

Jen. Grant ze swoją świtą bawi obecnie u pani Sartoris, córki swej w bliskości Southampton. Rada miejska w sobotę z urzędową ceremonią go przyjęła.

— Turecki buletyn o bitwie w Azyi pod Kars: „Dzisiaj w czwartek, świetne odnieśliśmy zwycięztwo ze stratą dla nieprzyjaciół 5 tysięcy. — Rosyjski zaś buletyn: „Dziś w czwartek prawe nasze skrzydło wycofało się ze stanowisk w wtorek zajętych z powodu braku wody w owych miejscach.———

*Londyn* 5 października.

Depesza z Berlina: „Moskale urzędownie podają liczbę żołnierzy straconych do 27-go września na 52,000.———

*Londyn* 5 października.

Żniwa tegoroczne w Rosji pod względem jakości jak i ilości zawiodły powszechne oczekiwania. Ulewy w sierpniu i brak sił roboczych główne stanowią tego przyczyny.———

*Londyn* 6 października.

Armia Chefket baszy pod Orhanie wzmocnioną została posiłkami nadesłanemi z wąwozu Szypka od Reouff baszy, który tylko tyle wojska zatrzyma, ile koniecznem jest do obrony.— Rossya mobilizuje jeden jeszcze korpus dla Bułgaryi.

*Konstantynopol* 6 paźdz.

Ali Saib dowodzący w Czarnogórze atakował w zeszły piątek Podgorzyce Spuć i mniejsze fortece: Avnie, Ismail, Derwisz i na wszystkich tych punktach odparty został.—

*Rzym* 6 października.

„Italia" upoważniona do tego twierdzi, że Włochy z Niemcami żadnego nie zawarły przymierza.

*Londyn* 6 października.

Armia carewicza w Bułgaryi przed nadejściem wszystkich możebnych posiłków nie przejdzie rzeki Lom ani uda się do Ruszczuku.

— Mucktar basza komenderujący armią w Azyi donosi, że W. Ks. Michał odstąpiwszy od prawego jego skrzydła i centrum, ma zamiar z lewego skrzydła odciąć go od fortecy Kars albo osaczyć go pod wałami tejże. Jeżeli plan ten nie uda się, to i drugą ich wyprawę w Azyi uważać będzie trzeba za ukończoną. Strata nieprzyjaciół w ostatnich 3 potyczkach wynosi do 10,000; nasze straty 2,000.

*Londyn* 7 października.

Grecki okręt naładowony bronią i amunicyą przytrzymany został w porcie Epiru. Grecya żąda wydania tegoż.—

*Bukareszt* 7 października.

Śnieg w wąwozie Szypka leży na 2 stopy.— Do Osmana baszy pod Plewną przybył pod osłoną parlamentarnej flagi tłómacz od W. Ks. Mikołaja, co wielkie wzbudziło wrażenie, lubo cel mógł być tylko porozumienie się względem pochowania trupów.—

*Paryż* 7 października.

Odezwa Gambetty do oborców miasta Paryża brzni w streszczeniu:

„Obywatele! Po ciemięztwie ostatnich czterech miesięcy i przedsięwziętych środkach w interesie kandydatów rządowych, Francya przemówi,; w kilku dniach wypowie co myśli o ludziach 16go maja, służalcach Henryka V. agentach papieża i jego syllabus, którzy to ludzie opieki od obecnego prezydenta doznają. Francya wypowie co myśli o osobistej polityce głowy państwa, o arystokratycznych i zacofanych pretensyach ministerium księcia de Broglié, o nieusprawiedliwionem rozwiązaniu izby deputowanych, o nacisku rządu na prasę dziennikarską, nauczycieli i inne bezbronne ofiary, o planach monarchistów, co dla Francyi gotują 3 lata bezrządu, który w r. 1880 w rezultacie sprowadzić może rewolucyę. — Francya wypowie swoje zdanie o liście, wskutek którego republikańskie ministerium dostało dymissyę, o rozkazie dziennym do armii w czasie parady pod Longchamps, o systemie rządu, co władzę głowy państwa wyżej od samego stawia państwa.— Francya oświadczy się za republiką anarchii i dyktaturze położy koniec, ogół równie jak indywidua z pod panowania kleru wyzwoli a publiczną powagę odda na służbę prawa.—

Pewien jestem że Francya mimo podstępów, użytych w celu głosowania przeciw jej przekonaniu, wzgardzi kandydatami rządu, Bonapartystów, Royalistów i klerykałów a głowie polityki ciemięztwa stawi alternatywę albo poddać się albo usunąć. Pewni poparcia ludu znajdziemy środki obrony praw jego w obliczu niepoprawnej mniejszości. Połączenie się wszystkich dobrych Francuzów uczyni nas niezwyciężonymi dla kraju i rzeczypospolitej."

Odezwę powyższą konserwatywne i klerykalne dzienniki ganią, republikańskie przepełnione pochwałami dla niej.—

### Wojna z Meksykanami.

Podług doniesień z Rio Grande zdaje się, że wojna Zjednoczonych Stanów z Meksykiem nieprzyjacielskiemi krokami już się rozpoczęła. — Pod koniec września amerykański lieutenant Bullis przekroczył granicę teksaską z kilku kompaniami w celu ujęcia rozbójniczej bandy na terytorium meksykańskiem. Ponieważ jednak wyprawa ta nieszczęśliwie mu się powiodła, przeto pułkownik Shafter dnia 28 września pospieszył mu na pomoc z 600 żołnierzami i dwoma armatami. — Meksykanie nie są z pewnością tak dobroduszni, jak pewien jegomość, który odebrawszy policzek w gniewnym tonie zapytał: „Czy to żart, czy serjo," — a na odebraną odpowiedź że to gorzka prawda, odrzekł „ to mnie cieszy że serjo, gdyż na taki żart nigdy bym nie był zezwolił."

Że krwawe graniczne sprzeczki między Meksykanami a amerykańskim Texasem od kilku już lat mające miejsce, ciążą na barkach obódwóch, wątpliwości żadnej nie podlega. — Trudno jednak twierdzić, aby z wyjątkiem Texasu, między Amerykanami w ogóle wielka chęć była podniesienia wojny z Meksykiem, a na stu czytelników gazet, pewno 99 nigdy nad kwestyą tą nie zastanowiło się. — Z drugiej zaś strony wojna ta w obecnym czasie bardzoby u masy ludu była popularną. Liczba bowiem malkontentów, którzyby z każdej korzystali sposobności polepszenia „businessu„ i zwiększenia liczby papierowych lub srebrnych dolarów, nadzwyczaj jest wielką. — Puszczenie w obieg setek milionów, byłby to deszcz rzęsisty użyzniający oschłą rolę businessowego życia; fabryki znalazłyby pracę, lepiej płatną dla pozostałych robotników, gdyż większa część przyłączyłaby się do armii ochotników; farmerzy dobrą dostaliby cenę za swoje produkta i t. d.——Po zatem wszystkiem stoi jeszcze nadzieja, prawie pewność zdobycia północnych przynajmniej części Meksyku z niewyczerpanem źródłem żyznego gruntu i kopalni.

To są mniej więcej powody za wojną przemawiające, a zbierający się wkrótce kongress w Washingtonie pewno zajęcie się kwestyą meksykańską na pierwszym postawi planie.——



## Pięć P. minus jedno R.

## 5 P. — 1 R.

**Wielka Ramota, ze wspomnień ojczystych spisana,**

przez

JULIANA HORAINA.

Ciąg dalszy.

— *Staccato*, które przed chwilą słyszałem, udało się panu wybornie.

— Toś pan zauważał? To najmocniejsza strona w grze mojej. Już to mówiąc prawdę, nikt tu w całem Wilnie tak jak ja *Staccato* nie wygrywa. Musisz pan być wielkim znawcą kiedyś to dostrzegł.

— Przyjdź-że pan za pare dni do mnie, nauczysz mię swojego *staccato*, a przytem może zrobim handel na skrzypce, rozumie się z dodatkiem odemnie.

— Przyjdę jaśnie panie i nauczę. Co zaś do zamiany, to wątpię; te skrzypce są u mnie jedynym skarbem familijnym;... pozbyć się tego skarbu nie będę miał dość siły.

— No potem o tem.

Starzec wyszedł kłaniając się nizko całemu towarzystwu.

— Przebaczycie panowie— mówił książe Cezary wyciągając się na kanapie — ale tak jestem zmęczony! Oh! bo im kto wyżej stoi na drabinie społeczeństwa, tym więcej ma *mordujących* obowiązków: *la noblesse oblige* powiadają; a ja utrzymuję że i *les dignités obligent*. A pan dobrodziej na karnawał zapewno do nas przybył?

— Tak mości książe

— Bardzo pięknie: toż trzeba żebyś pan się zapisał na członka do naszego klubu. Jak ja pana podam, to nie będziesz miał ani jednej negatywy; ale za to jak da Pan Bóg doczekać nowych wyborów, będę mógł z pewnością liczyć na pański głos.

— Oczywiście! bo gdzieżby to towarzystwo mogło znaleść równie czynnego i poświęcającego się dyrektora?

Zabieraliśmy się z panem Mazgajskim do wyjścia. Książe zatrzymał nas.

— Chwileczkę jeszcze proszę pana; czy sądzisz pan że skrzypce tego rzempoły istotnie mają jaką wartość.

Czekałem właśnie tego zapytania.

— Ogromną mości książe; ten biedak posiada skarb o którym nie wie; są to prawdziwe skrzypce Amatego, korrygowane przez prawdziwego Stradivariusa.

Bezczelne to kłamstwo mogło się udać tylko z takim osłem dardańskim jak książe.

— Jak pan sądzisz? ile one są warte?

— W Paryżu, od słowa daliby za nie tysiąc czerw. złotych; we Włoszech daleko więcej. Jeśli mi się uda nabyć ten skarb, nie czekając końca karnawału ruszam za granicę.—

Pożegnaliśmy nareście księcia, który nas raczył przeprowadzić do przedpokoju. Podającego nam futra fagasa (tancerka księcia) zapytałem, gdzie mieszka Rzempolicki?.

— Mieszka jaśnie panie... (książe dał znak) nie wiem jak się ten dom i ta ulica nazywa.

— Czy pan serjo chcesz nabyć skrzypce Rzempolickiego?— zapytał mię pan Mazgajski siadając do powozu.

— Albo co?

— To, że wygadałeś się niepotrzebnie o ich wartości, gdyż książe Cezio niezawodnie pana uprzedzi i kupi. Chcąc zrobić dobry interes, potrzeba umieć milczeć.

— Ja też dla tego tylko mówiłem aby szanowny dyrektor— tancerz skusił się i dobrze zapłacił Rzempolickiemu za tę lichotę nie wartą trzech rubli; wynagradzając tym sposobem swoje skąpstwo względem biednego muzykusa.

— Toś pan minister! kiedyś tak prędko odgadł charakter księcia; pójdę o zakład że da się złowić na tę wędkę. Tylko jakby ostrzedz Rzempołę, aby za lada co nie oddawał.

— I ja nad tem myślę.

— Ot zaraz da się to ułatwić— i wskazując na parę żydów idących z wielkim pospiechem, mówił do furmana.—

— To zdaje się faktorka Cywja z mężem?

— Tak, jaśnie panie.

— Zatrzymaj się, i zawołaj ich.

Żydzi podeszli kłaniając się nam bardzo nizko.

— Dokąd to tak lecicie?— zapytał mój towarzysz.

— Bardzo pilne interes,— mówił żyd— pan Ludwik, jaśnie pan Ludwik prysłał furmanki ze zbożem do predania i kazał żeby na tych furmankiech prysłać jemu panieńkie do dziecków.

— Co? Co?— zawołaliśmy obadwa.

— Na szpektora...

— Et— pochwyciła faktorka— co pan z nim gada kiedy on glupi; pan Ludwik.... ny pan go zna. Ten z pod Radoszkowicz.

— Znam. Więc cóż?

— Pan Ludwik pisał do mnie żeby ja przysłała jemu guwernantkie do dziecków, tylko z dobremi dwóma językami, z dobrym prunanciaciem i dobrym muzykiem; to ja biegię do przyjaciółki mojej Chany, co zna najlepsze guwernantkie, i co od niej wsistkie wielgie panowie biorą.—

— No to wasani idź do twojej przyjaciółki, a Szloma pójdzie za moim interesem; czy znasz Rzempolickiego?

— Ny, tego co na skrypkiech wygrywa?

— Tego samego.

— To mi jego tilki co spotkali.

— Biegaj-że za nim i powiedz, że jeśli jaki pan zechce od niego co kupić, to żeby od dwiestu dukatów nie oddawał. Rozumiesz?

— Rozumiem.

— Czegóż więc czekasz?

— Niech jasny pan da zwoszczyka, bo on dalekie mieszka.—

Pan Symplicyusz zaczął szukać po kieszeniach drobnych, lecz gdy widziałem że szuka jakoś niechętnie, dostałem rubla i dałem faktorowi, żyd pobiegł kłusem; my pojechaliśmy dalej.

— Z tego co dotąd widziałem— mówiłem do mego towarzysza — powziąłem nie szczególną opinję o towarzystwie wileńskiem; czy nie mógł byś pan mię zawieść do takich domów, gdzieby nie odmawiano modlitw porannych w dzień powszedni o południu, gdzieby nie całowano pierwszego lepszego Hipolita Bartłomijewicza i gdzieby nie tańcowano polki z fagasem?

— Jesteś pan nadto wybredny, ale zawiozę i do domów porządnych; wszak to tylko początek, mamy ze trzydzieści wizyt do zrobienia; rozumie się że nie wszystkie dzisiaj. Oto w tym domu naprzykład, mieszka człowiek, któremu nikt ani rozumu, ani sprytu nie odmówi, ale ma wielką wadę

— Jaką?

— *Ot passyą* płatania figlów, szczególniej mnie.

— Zajedziem tam, panie Symplicyuszu, może na ten raz uda się nam ujść cało.—

— Cóż robić zajedziem. Dawno tu byłem, a nie trzeba takich ludzi obrażać.

Zatrzymaliśmy się. Postrzegłszy stojącego w bramie szwajcara pan Modest zapytał: czy prezes w domu i czy przyjmuje.

— Pan Prezes, jaśnie panie, mieszka osobno, tu tylko Pani prezesowa sama, ale cierpiąca i nikogo nie przyjmuje.

Oddawszy kartki wizytowe i rozpytawszy się o mieszkanie samego prezesa, ruszyliśmy dalej—

— Szkoda— mówił Mazgajski — że nas nie przyjęto; poznałbyś pan bardzo miłą i wykształconą kobietę. Ale jedźmy do tego urwisza, jej męża. Zatrzymaliśmy się rychło przed mieszkaniem prezesa. Wszedłszy na górę i zrzucając futra, postrzegłem w przyległym pokoju kilku mężczyzn, rozmawiających wesoło z których jeden, człowiek już w podeszłym wieku, schował się natychmiast za parawan zakrywający łóżko; gdyż prezes, mieszkając *po kawalersku* przyjmował i mężczyzn w sypialni.

Postrzegłszy nas wchodzących gospodarz wyciągnął ramiona i deklamował:

„O długo pożądany dla oczu i uszu
„Witaj wśród naszych murów zacny Symplicyuszu!"

— A zawsze żarty trzymają się prezesa— odparł pan Mazgajski.— Ot rekomenduję panu mojego przyjaciela pana Hipolita Trzepotta przybyłego do nas na karnawał —

Prezes zaczął ze mną rozmowę, przechodząc z tonu żartobliwego w przywoitszy, tak że po kilku chwilach przekonałem się o wyższości jego umysłowej nad figurami, które poznałem jeżdżąc z panem Mazgajskim. Wszakże dolegała mi, że tak powiem, owa figura ukryta za parawanem; mimowolnie więc spoglądałem ciągle w tamtę stronę i starałem znakami telegraficznemi ostrzedz o tem mojego towarzysza; postrzegł to prezes i zniżywszy głos mówił:

— Niech pan nie psuje nam zabawy, widząc panów podjeżdżających umyśliliśmy spłatać małego figla panu Mazgajskiemu, dla tego jeden z nas ukrył się za parawanem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## KORESPONDENCYE Gaz. Pol. w Chicago.

**Lwów** 15 września.

*Szanowni Rodacy za Oceanem!*

Czytając od dawna wasze dzienniki widzę, że bardzo mało macie wiadomości szczegółowych od nas, a specyalnie ze Lwowa. Wiem, że dostajecie dzienniki tutajsze, lecz niepodobieństwem jest przedrukowywać je zupełnie. – Dla tego postanowiłem w tym liście najważniejsze wypadki tego okresu czasu, w krótkości zebrawszy, przesłać je Wam. Nie będę się nad niemi zastanawiać filozoficznie, lecz po prostu wyliczę je w porządku chronologicznym.

O nieudałym lipcowym mityngu naszym wiecie już z dzienników naszych. Oto gdy wszystko spełzło na niczem, postanowili ojcowie miasta wnieść „adres“ do cesarza na sejmie. Sprawę tę poruczono p. posłowi Grocholskiemu.

Ponieważ wspomniałem o sejmie, muszę się o nim obszerniej rozpisać. Sejm tegoroczny ogromne budził zajęcie, również z tego względu że mieli po raz pierwszy popisywać się nowi posłowie czwartej kadencyi sejmowej z nowym marszałkiem na czele, hr. Ludwikiem Wodzickim. Właściwie źle się wyraziłem że *nowi* posłowie, gdyż większa część starych, a zaledwie czwarta lub piąta część nowych.— Dnia 8 sierpnia otwarto sejm. Rano jak zwykle udali się posłowie w polskich ubiorach na mszę św. a potem do sali znajdującej się w gmachu teatralnym. Wtedy pan namiestnik hr. Potocki przedstawił zgromadzonym nowego marszałka. Hr. Wodzicki powitał swych kolegów w żywej i patryotycznej przemowie i otworzył sejm. O pracach sejmu tegorocznego pisać nie będę, gdyż nie ma nic ciekawego. Muszę tylko powiedzieć o „adresie“. Otóż postanowiono na końcu wnieść o nim wniosek. Poseł Grocholski wstępuje na mównicę, publiczność licznie zgromadzona z niecierpliwością wyczekuje rezultatu, gdy nagle wstaje pan namiestnik, a wyjmując telegram z kieszeni, w imieniu rządu zamyka sejm.

To dało powód do licznych krzyków dziennikarskich, które przytłumiono konfiskatą kilku numerów pism codziennych, a adres poszedł *ad acta*.

Jakkolwiek sejm nie przyniósł żadnej krajowi korzyści, sprawił jednak, że miesiąc sierpień, zwykle pustki we Lwowie sprawiający, był bardzo ożywiony.

Teatr nasz, który od czerwca podróżował po prowincyi, wrócił do swego odnowionego siedliska i rozpoczął sezon zimowy przy kilkunastu stopniowym gorącu.

Nasza opera polska, która zwykle składa się z Włochów, tego roku gorszą jest jak zwykle. Ale co gorsza, że dotychczasowy dyrektor p. Dobrzański postanowił zwinąć zupełnie operę z powodu, że sejm dał za małą subwencyę. Sądzą jednak ogólnie, że rada miejska nie da upaść tej drugiej operze polskiej i ze swej szkatuły udzieli zapomogi. Dotąd wszyscy amatorowie muzyki w ogromnym są strachu.

Tak przeszedł Sierpień!

Początek września jeszcze bardziej ożywił Lwów— a to z powodu rozpoczynających się nauk i otwarcia wystawy. Co chwila spotyka się obce twarze, hotele i teatra przepełnione, a na ulicach ruch nie zwykły.

Wystawa nasza została otwartą 6 września i trwać będzie do października. Umieszczona jest na placu zwanem ogrodem Jabłonowskich. Pośrodku wznosi się główny budynek, wcale gustowny i piękny. Po bokach liczne pawilony fabryk i pojedyńczych osób. W tyle ogromne stajnie a na lewo bardzo liczny skład machin. Przed głównym budynkiem bardzo ładnie urządzono gazony a w środku bije fontanna w pięknym basenie.

Ogólny widok robi bardzo dobre wrażenie a bardzo wiele osób zapewnia, że wystawa lwowska jest lepszą od warszawskiej. Rzeczywiście przeszła ona najśmielsze oczekiwania komitetu, którego prezesem jest zasłużony hr. Włodzimierz Dzieduszycki.— Kto wie, ile on miał do zwalczenia, uprzedzeń i zawiści, nim doprowadził wystawę do tego, czem jest, ten tylko pojmie, ile mu kraj ma do zawdzięczenia. Otwarcie odbyło się uroczyście pomimo że jeszcze połowa budynku nie była gotową. Winę tu trzeba przypisać wystawcom, którzy poprzysyłali przedmióty wystawy zbyt późno.

Wszystkie prowincye polskie są tu reprezentowane, brakuje tylko Krakowa, który z zawiścią spogląda na wzrost Lwowa. Wszystkie wystawione przedmioty są nasze polskie, wyjąwszy machin niektórych, jak dwa młyny amerykańskie i inne, których u nas nie wyrabiają. Przyznać trzeba iż z powodu wystawy przekonaliśmy się o wielkiej żywotności i bogactwie naszej ojczyzny.—

Oprócz wystawy jest jeszcze jedna rzecz a właściwie osoba, którą Lwowianie i cała Galicya bardzo się zajmują, a tą jest kardynał *Jacobini*, nuncyusz papiezki. Pozawczoraj wyprawiono mu ogromną iluminacyę i przyjmowano z takiemi honorami, iż rozrzewniony kardynał miał rzec że się znajduje w małym Rzymie. Dziś nuncyusz zwiedza wystawę.—

Oto jest króciutki przegląd tych dwóch miesięcy, który Wam przesyłam w nadzieji, iż będzie z taką chęcią i serdecznością przyjęty, z jaką piszę. W tem więc przekonaniu postanowiłem Wam od czasu do czasu służyć podobnemi nowinami. — *Cezar*

## Europejska Trójca.

Zasłona na zagadkowym obrazie w egipskiem mieście *Sais* w porównaniu z europejską trójcą przezroczystą jest tkanką.—Żaden z śmiertelników, wyjąwszy chyba tych, co przy owym czarodziejskim kotle stali i rozmaite weń do św. przymierza dorzucali przyprawy, żaden, mówimy, poszczycić się nie może, że zna lepiej od innych naturę i istotę tegoż.

Hr. Andrassy należy się zasługa, że grubej tej zasłony cokolwiek nam uchylił, a w jaki dowcipny sposób, wiedeński pewien dyplomata w następujących opowiada słowach:

„Pomieniony hrabia niedawnego czasu poufną miał rozmowę z niemieckim jakimś uczonym, gdzie jak to zwykle bywa i o politykę potrącono. Profesor wiele mówil o sojuszu trzech cesarzy, ale nic rozsądnego nie powiedział.—Hr. Andrassy uśmiechał się tajemniczo, co ciekawość profesora do tego rozbudziło stopnia, iż wynurzył nieśmiało prośbę, aby Jego Excelencya przecież choć cokolwiek dała mu oglądać z oblicza owej tajemniczej trójcy. —

——Słyszałem żeś Pan długi czas bawił w Indiach — rzekł hrabia z prawdziwym spokojem dyplomaty.

— Kilka lat, Excelencyo —odrzekł profesor — aby studjować sanskryt, źródło wszystkich języków...

— No, jeźliś Pan był w Indjach — przerwał filologię profesora hrabia — to widziałeś lub słyszałeś przynajmniej, jak tam słonie oswajają.

— Widziałem o! widziałem, Excelencyo.

— Łatwo tedy Panu zrozumieć stosunek trzech cesarzów do siebie. Skoro bowiem w Indjach dzikiego chcą ujarzmić słonia, to mu z każdego boku stawiają oswojonego słonia za adjutanta i w miłem towarzystwie pozostawiają go tak długo aż się sam oswoi.

Po takiej definicyi nastąpiła pauza... Hrabia na przekor oczekiwaniu niespostrzegł na twarzy profesora wyrazu podziwu lub uwielbienia, ale natomiast zakłopotanie jakieś, jakby profesor coś chciał odpowiedzieć, ale nie śmiał. Na niecierpliwe zaś zapytanie hrabiego, co o tem porównianiu myśli, wybąknął:

— Cudowne... rzeczywiście cudowne porównanie...jednak...pomimo...aczkolwiek... co ja to chciałem powiedzieć, ale... cudowne w istocie...trzy słonie ha! ha! ha! Opasły na prawo, chudeusz na lewo, a dziki środkiem.

— Co p. profesor chciał powiedzieć?

— A! tak...chciałem powiedzieć, że ta metoda oswajania już dawno w Indjach wyszła z używania.

— Tak?

— Zrobiono bowiem doświadczenie, że eksperyment ten bynajmniej się nie udawał.

— Ta – ak?

— Najczęściej zdarzało się, że nie tylko ów dzikus dobrych nie nauczył się obyczajów, ale w dodatku nieporoszonych trabantów dzikimi zrobił.

— Ta – a – a – k?

— Ale to dowcipne było porównanie, Excelencyo, extrakt humoru, Excelencyo!

Porówanie austryackiego prezesa ministerstwa, jak każde inne kuleje i chyba tylko do pierwszych czasów założenia cesarskiej trójcy przystósowaćby się dało. Historya bowiem żyjąca missyę powściągania i hamowania dzikiego człowieka oddała niespodziewanie w rękę...Turcyi.

Turek *umpire* widząc, że obchodzenie się adjutantów za łagodne i pobłażliwe było, dał mu błogosławieństwo... ciegów — a w ten dotykalny sposób przymierze trzech — cesarskie zupełnie zbytecznem uczynił.

## Okrutnik z tchórzostwa.

*Wiedeń* 15 września.

Nie jeden co z uwagą czytał wypadki ubiegłych kilku tygodni, czuć się musiał przeniesionym w epokę barbarzyńskiej starożytmości lub wieków średnich. — Postęp zachwalany czasów najnowszych, humanitarne i cywilizatorskie idee snów, złudzeniem wydawać się muszą, smutną rozwiane rzeczywistością.——

Car Aleksander II. w przededniu krwawej bitwy stawiać sobie każe trybunę, wpośród której przyglądaćby się mógł z spokojnością o własne życie szczegółom śmierć niosącego dramatu. Okazała ta dla despoty świetność większego nabrała jeszcze znaczenia, gdyż odbyła się w dzień jego imienin. Już w rocznicę koronacyi jego kilka pułków legło trupem, ale wielką całopalną ofiarę tysięcy dopiero w dzień imienin spełniono, a wśród tego książęta krwi, herbowi rycerze, służalcy despotyzmu ze czcią bili pokłony drewnianej pod Plewną trybunie wołając: „*Ave Caesar, Imperator morituri te salutant*!“——

Komuż tu minowolnie nie nasunie się na myśl król perski, *Xerxes*, co na złotym tronie zapasom narodów pod Salamis z greckiego spokojnie przypatrywał się brzegu. Czy czas powtórzy i następny rozdział z historyi owego barbarzyństwa? Czy potężny niedźwiedź północny, co wyszedł w pole jako „zdobywca“ również szukać będzie jedyną ucieczkę w rybackiej łódce?

Odpowiedź na te pytania w łonie leży przyszłości, a nikt pewnym prorokiem dziś jeszcze być nie może.

## TURCJA.

Z Tracji do Gaz. Nar. piszą:

Pogłoski o okrucieństwach moskiewskich w Kizanłyku, stały się rzeczywistością, rzeczywistością przejmującą zgrozą i przerażeniem. Ludność męzka turecka padła w części pod nożem Bułgarów i pikami kozaków, — życie kobiet i dziewcząt oszczędzano ale nie oszczędzano ich honoru i wstydliwości.

Izraelici, nieliczni mieszkańcy tego miasta, przeszli także męki Tantala, nie używano wprawdzie przeciw nim nożów i pik — lecz za to knuty, batogi, nahajki i tym podobne narzędzia cywilizacyjne ohydnej Moskwy zastępowały narzędzia śmierci; w dodatku zrabowano ich do nitki —— a żony i córki ich traktowane były tak samo jak żony i córki Turków. Jedna z nich (izraelitka), która miała nieszczęście odznaczać się od swych rodaczek niezwykłą urodą, znalazła śmierć w uściskach dziczy.

Pozostali przy życiu świadkowie tych okrucieństw już przybyli do Adrjanopola, od nich posiadam te wiadomości, które gdyby w skutek swego ogromu zbrodni nie znalazły zupełnej wiary u waszych czytelników o czem atoli wątpić nie mogę, gdyż znają oni dobrze Moskali — to urzędowe dokumenta, pochodzące od stron nieinteresowanych, niezadługo przyłożą na nich pieczęć prawdy.

Czy sądzicie, że na tych czynach skończyło się krótkie panowanie Moskali w Tracji? Czy sądzicie, że po wymordowani mężczyzn, zuieważeniu kobiet, rabunku własności, nic im już nie pozostało do znieważenia i zniszczenia? — Rzucili się oni jeszcze na znieważenie samej natury, roślinności.

Czarująca dolina Kizanłyku, zwana powszechnie doliną albo ogrodem róż — wyłącznie poświęconą była uprawie tego kwiatu, godła piękności, z którego wyrabiano cenny i słynny na cały świat olejek różany.

O ile okiem zasięgnąć można było, wszystkie równiny, pagórki do szczytu większych wzgórz pokryte były różami, a podróżny przejeżdżający tędy podczas wiosny i ich rozkwitu, porywany był w zachwyt pięknością i urokiem tego ogrodu a raczej raju Rumelii; woń balsamiczna rozlana w powietrzu, napełniała go rozkoszą, błogością; tu zapomniał o celu swej podróży, — o troskach i zabiegach doczesnego życia, a myśl jego pewnie bujała daleko i powtarzała sobie piękności utraconego biblijnego raju.

Dzisiaj niestety! ta urocza dolina róż nic nie przedstawia tylko popioły, z których tu i owdzie sterczą niedopalone łodygi.

Ręka barbarzyństwa nie mogąc zniszczyć jéj żelazem, zniszczyła ją ogniem. Przy dzikości ich serc i umysłów, przy całej zwierzęcości ich instynktów niepodobna aby oni nie byli zachwyceni pięknością okolicy, która miała nieszczęście być deptaną ich plugawemi stopami; — uchodząc — żal im być musiało, że ten uroczy kątek ziemi usuwa się z pod ich panowania, a niemogąc go ukraść i przesiedlić pod swe śniegowe i mroźne nieba zniszczyli go ogniem; — tem chyba można sobie wytłómaczyć tę świętokradzką zniewagę.

Lecz niema nic w świecie bez korzyści, — historja więc zyskała nowy fakt dzikości dźisiejszej wojny, a Europa nowy dowód, jakiemi to sposobami i środkami Moskale chcą odnowić jej „spróchniałą cywilizację.“ W zamian za którą cóż jej dadzą? W dziedzinie nauk — nic, w dziedzinie prawa — knut, w dziedzinie wynalazków —— popówki, w dziedzinie urządzeń społecznych — księcia Czerkaskiego, — jeżeli losy, nieprzyjaźne do tej pory Moskwie, nie zetkną go z baszybożukami.

Fortifykacje Adrjanopola składające się z 18 potężnych redut, zbudowanych na wzgórzach miasto okalających, już są ukończone i uzbrojone działami Kruppa, — lecz będą wzmocnione jeszcze nowemi 7 fortami, które z redutami powyższemi i kilkunastoma redanami pomocniczemi, stanowić będą dwie linie obronne, wzajemnie się wspierając i odstrzeliwające.

Uzbrojenie jednego z tych fortów, zwanego „Wort-Kaja“, który za prawdziwą cytadelę uważać można, składać się będzie z 20 przeszło Kruppa.

Nazwy specjalne redut i fortów do dziś używane, mają być zamienione na liczbę porządkową.

Adrjanopol więc jest już zabezpieczony nietylko od takich niespodzianek jak było przejście Bałkanów przez jenerała Hurkę, zajęcie Eski-Sagry i rozpuszczenie zagonów jazdy moskiewskiej prawie pod same bramy miasta, w którem oprócz zaptjów (policji) nie było wówczas ani jednego żołnierza, ale nawet do ataku silnej armii.

Komitet angielski „Statford House“ przysłał do Turcji wielką liczbę lekarzy i chirurgów do pielęgnowania rannych z bogatemi zasobami szpitalnemi. Służbę lekarską i jej zasoby podzielono na trzy części, z których jedna pozostało w Konstantynopolu, gdzie założyła szpital, druga przybyła do Adrjanopola w tym samym celu, a trzecia udała się do obozu Sulejmana baszy.

Z Konstantynopola piszą: W planie spotęgowania akcji naddunajskiej bardzo ważną rolę odgrywać musi administracja wilajetu adrjanopolskiego, który z jednej strony jest przedmurzem stolicy, z drugiej — Bałkanów. Gdyby już tylko chodziło o same potrzeby intendantury wielkiej armii nadbałkańsko-dunajskiej i względy polityczne na stosunek do Bułgarów, to jużby zadanie gubernatora adrjanopolskiego było wielkiej wagi. — A cóż mówić o innych względach i potrzebach! O wóz w tej tak stanowczej chwili uznano, że powierzyć stanowisko należy człowiekowi, o wiele prześcigającemu innych zdolnościami i charakterem. Gubernatorem Adrjanopolu został więc mianowy dotychczasowy marszałek Izby niższej parlamentu ottomańskiego, Achmet Wefik basza. Rozumny, wykształcony i żelaznej woli człowiek — takim jest Wefik.

Jednocześnie z jego nominacją nastąpiły już a niektóre nastąpią w tych paru dniach zmiany w wysokich sferach rządowych. Jedne z nich są w związku z ogólnym kierunkiem polityki państwowej, drugie — ze spiskiem muradowskim i moskiewskim, inne — po prostu są satysfakcją osobistą, daną osobom prywatnym, Mowią więc o zmianie ministra oświecenia Miunif efendiego, byłego ambasadora w Perji., poczytywanego za ateusza, i prawdopodobnie ministra policji Achmet Hamdi baszy. Mimistrem sprawiedlidliwości mianowano Savfet baszę a usunięto Stamatialis efendiego, szefa departamentu tajnej policji. Spisek muradowski, jak widać ze wszystkiego, był w związku z działalnością Rodifa i Abdul Kerima i nosił charakter moskiewski. Spiskowcom nie tyle chodziło o przywrócenie Muruda, jak raczej o obalenie dzisiejszego sułtana dla rozwielmożnienia wpływu moskiewskiego.

Z Małty donoszą 9 września do *Allg. Ztg.* że angielska admiralicja wydała rozkaz trzem pancernym fregatom uzbroić się i przygotować do służby na Środziemnem morzu. Z Beziki kilka okrętów odpływa do Piero, ażeby ztamtąd z większą siłą powstrzymać wojownicze zachcianki Grecji. Okręt transportowy „Minozua“ odpłynie 18. wreświa z Woolwich do Małty, naładowują go wielką ilością zapasów żywności, o prócz tego zabierze z sobą 140 ton prochu. Dnia 22 sierpnia odpłynął z Plymouth do Małty okręt „Simeon“. Co on powiózł, o tem tutaj nie wiedzą. Wreście transportowy okręt „Wye“ otrzymał rozkaz odpłynąć do Malty z torpedami: jednakże z powodu jakiegoś uszkodzenia znajduje się dotychczas w Fiumie, ztąd po dokonanej reperacji natychmiast odpłynie według naznaczenia.

W ogóle Anglia ciągle wysyła na Śródziemne morze okręta, zapasy wszelkiego rodzaju i wojsko. Może być, że wymagają tego zwykle środki ostrożności, środki, które przedsiębiorą obecnie wszystkie europejskie mocarstwa. Więcej jest jednak pewności, że Anglia przewiduje, iż wkrótce będzie musiała wystąpić czynnie, jeżeli nie przeciw Moskwie, to przeciw Grecji, która korzystając z trudnego położenia, w jakim się Turcja znajduje, agituje między wyspiarzami w celu wywołania powstania, ażeby potem zająć wyspy swem wojskiem. Ale o ile dla Anglików Moskal byłby przykrym właścicielem Konstantynopola, o tyleż Grecy byliby im niedogodni na wyspach.

Z wojskowej angielskiej gazety *Broad Arrow* dowiadujemy się że w przeciągu sierpnia przewieziono na Maltę bardzo znaczne jak na Anglię lądowe siły. Mianowicie, stoi tam teraz 7 pułków piechoty 6 brygad artylerji i 3 inżynierskie kompanie. Ponieważ angielskie pułki są liczniejsze od maksimum przyjętego w europejskich armiach o połowę, można liczyć, że ludowa armia angielska na Malcie liczy obecnie 35 do 40 tysięcy żołnierzy.

W Gibraltarze według tego samego dziennika, znajdują się dwa pułki piechoty, brygada strzelców, 4 baterje artylerji i trzy kompanie saperów. Nadto, na pokładach monitorów i fregat, stojących na kotwicy w Bezice i Pieru także się znajdują lądowe wojska, należące do czynnej angielskiej armii. W ogóle siły angielskie na Śródziemnem morzu liczą na 50 tysięcy. Armia ta zapewne nie może być dostateczną do działania samodzielnego, jednak jako korpus pomocniczy może mieć wiekie znaczenie i oddać ogromne usługi temu, w czyjej sprawie dobędzie miecza. Znając chwiejność angielskiej polityki nie robimy żadnych przypuszczeń z powodu takiego nagromadzenia brytańskich wojsk na Śródziemnem morzu; notujemy tylko sam fakt z obowiązku dziennikarskiego. *G*a z. N a r.

## ROSJA.

*Petersburg* d. 9. września.

Niepokój i rozdraźnienie ciągle wzrastają. Petersburg nieurzędowy: ten co nie otrzyma po wojnie ani krzyżów ani stopni, ani tytułów, pragnie pokoju za jaką bądź cenę. Głośno wypowiada żądanie żeby z armii usunięto wszystkich „najmiłościwiej nam pannujących“ dowódców, którzy nic zgoła nie rozumieją w sprawach wojskowych, i sądzą że wojskiem tak łatwo rządzić na placu boju, jak na paradzie przeszkadzają ludziom rzeczywiście fachowym, — *nota bene* jeżeli oni są, bo dotychczas kwestja ta nie jest wyjaśnioną; ani jednego bowiem takiego ruchu wojska Moskwy nie wykonały, z któregoby można było wnioskować, że mają zdolnych jenerałów. Prywatna ofiarność na korzyść rannych, i w ogóle na potrzeby armii w ostatnich czasach ogromnie się zmiejszyła z powodu, że nikt niechce wdowim swym groszem wzbogacać pewne znienawidzone osobistości. Bo zapewne wiecie, że wykryto, iż w całem państwie wykryto formalne bandy złodziejskie, które na swój użytek obracały zebrane składki. Jedna tylko carowa i wielkie księżniczki ciągle jeszcze okazują w tym względzie pewną działalność. Nie myślę bynajmniej z tego powodu podejrzywać ich o jakąkolwiek nieszlachetną tendencję; chcę wierzyć że ich niewieście serca rzeczywiście współczują nieszczęśliwym żołnierzom; ale tutaj twierdzą powszechnie, że carowa i wielkie księżne, zbierając składki i urządzając warstaty gdzie szyją bieliznę i przygotowują szarpie, myślą tylko o sobie, by w ten sposób skarbić sobie popularność u narodu.

Nasze gazety pełnią prawdziwie lokajską służbę u rządu. Żadnej krytyki, żadnego samodzielnego poglądu, żadnej niezależności niepodobna dostrzedz. Z początku nasi dziennikarze występowali dość ostro, domagali się nawet czegoś podobnego do konstytucji, zamieniając wprawdzie to wysoce rewolucyjne wyrażenie zupełnie lojalnym frazesem: „powołanie inteligencji do pomocy rządowi w czasach tak ciężkich prób“. Ale od dwóch miesięcy całe dziennikarstwo ostatecznie zaniechało wszelkich podobnych zachcianek, bo w III. oddziale carskiej kancelarji wyrażono opinię, że rząd żadnych rad nie potrzebuje, i że zanim przyjdzie do tego, iż będzie musiał ustąpić, zetrze na proszek niepowołanych kaznodziejów. Od tego czasu sytuacja nagle się zmieniła. Służalcze dziennikarstwo przekonało się, że kto mówił tak groźnie, ten ma jeszcze dość siły, więc przy takich warunkach byłoby szaleństwem płynąć przeciw wodzie. Zaczęło tedy płynąć z wodą, tj. poszło na usługi rządu, a tak gorliwie, jak może nigdy za panowanie obecnego cara.

Zapewne już wiecie, że wkrótce u nas rozpocznie się monstrualny proces stu kilkudziesięciu socjalistów. Pomimo że prawie cała uwaga publiczności wytężoną jest w tę stronę, gdzie moskiewska armia „spełnia swą cywilizacyjną misję“, proces ów wzbudza jednak bardzo żywe zajęcie się i spory. W różnych kołach różnie się zapatrują na tę sprawę, a nie braknie takich, co marzą o jakimś wybuchu.

Według moich informacji — a wiecie, że one są dobre — rząd moskiewski bynajmniej nie myśli o żadnych donioślejszych reformach wewnątrz państwa. – W rządowych kołach są przekonania, że gdyby Moskwa nie miała swej Achillesowej pięty, co się Polską nazywa, to bez wszelkiej o przyszłość obawy, można byłoby dać nawet konstytucję, która, jak to pokazuje stan rzeczy w Prusach, bynajmniej nie przedstawia nic strasznego. Ale obawiają się Polski, która może wywierać wielki wpływ na całą Moskwę, a nawet, połączywszy się z prowincjami Bałtyckiemi, Kaukazem, a może i z Małorosją, zupełnie ujarzmić właściwą Moskwę.

Z Moskwy, Kijowa, Odessy i Niżniego Nowgorodu ciągle donoszą o bankructwach. W handlu zupełny zastój. Ruble papierowe przyjmują niechętnie a zagraniczni kupcy stanowczo żądają srebra. Co jednak ważniejsza, to to, że na weksle tutejszych kupców, zagraniczni producenci wcale nie dają towarów. Ogólny krach zbliża się olbrzymiemi krokami. *G. N.*

Z P e t e r s b u r g a donosi „Nowoje Wremia“ o interesującym procesie w którym oskarzonych jest o o s z u s t w o kilkanaście d a m z arystokratycznych i inteligentnych kół stolicy, pomiędzy niemi dwie księżniczki i pięć hrabianek. Charakterystyczna to ilustracya moskiewskiej kultury i cywilizacyi. —

— Ze wszech stron piszą, że w Petersburgu nie obejdzie się na sucho rządowi carskiemu. Albo rewolucya, albo konstytucya takid tam usposobienie!

## AUSTRJA

*Wiedeń* 13. września.

Z nader poważnego źródła dowiedziałem się o pewnych szczegółach, które nowe światło rzucają na rozgrywający się dramat na Wschodzie. Szczegóły te, jeżeli nie całą prawdę, to przynajmniej wielkie prawdopodobieństwo mają za sobą, tem bardziej, iż czasami nie źle informowany *Vaterland* otrzymał prawie kubek wkubek z Londynu te same poglądy. Otóż cały rozgardjasz wschodni, to sprawka Bismarka, który chciałby widzieć Moskwę zwyciężką, aby taż następnie szachowała Austryę, skoro Niemcy powtórnie uderzą na Francyę. Po zgnieceniu Francyi, dałaby się następnie zrealizować myśl Bismarka, zjednoczenia wszystkich prowincyi niemieckich, nawet tych, które wchodzą w skład monarchji Habsburgów. Tymczasem Moskwa nie zwycięża, nie można więc na nią rachować, trzeba koniecznie pozyskać sobie Austryę. Skoro Bismark zechce rozprawić się z Francyą, Austryi zadaniem w takim razie byłoby stłumić wszelki ruch zbrojny w prowincyach polskich pod zaborem pruskim i moskiewskim, który to ruch ma być wielce prawdopodobnym, gdyby wraz z Moskwą nad Dunajem i Prusy nad Renem były zaangażowane. W zamiar za to nosi się Bismark z myślą zaofiarowania Austryi kilku płatów z państwa ottomańskiego, aby takowe przyłączone zostały do korony św. Szczepana, przezcoby i punkt ciężkości całej monarchii przeniesionym został do Peszu. Otóż zrealizowanie tej myśli prowadzi Bismarka do Gastein; hr. Andrassy dotknięty szowinizmem marzącym o mocarstwie wielkomadziarskiem ma być dla tego planu, jakby pozyskany— a korona? zdawaćby się mogło, iż także, zwłaszcza sądząc z toastu cesarza w Koszycach, z którego Europa się dowiedziała, iż Moskwa to sprzymierzeniec Austryi. Toast ten tem większą ma doniosłość polityczną, iż wygłoszony został w Węgrzech, w kraju tak sympatyzującym z Turcyą. Anglia pracuje nad pomieszaniem szyków Bismarkowi od dawna, lecz trochę niezgrabnie wziął się do dzieła d'Israeli, żądając od Austryi odstąpienia Galicyi dla Polski, mającej być ewentualnie utworzoną. Bismark zręczniej postępuje, on niczego nie żąda, —owszem ofiaruje— mniejsza o to, iż nie swoje, lecz cudze, lecz tureckie, a takie propozycye zwykle chętniej bywają uwzględniane; chyba, iż Disraeli, nie dając za przegraną, wystąpi z projektem koronowania którego z członków domu habsburskiego na króla polskiego w Warszawie. Konferencya przeto Bismarka w Gastein może dlań być albo Kapitolem, albo skałą torpejską, a dla Austryi, jeżeli da posłuch miodowym słowom junkra brandeburskiego— fatalniejsza, niż owa historyczna przechadzka z hr. Rechbergiem pod jednym parasolem. W radzie państwa ciągle jeszcze debata ogólna nad reformą podatkową, aż uszy więdną od tego wielomowstwa jednych i tych samych frazesów, już na różne tony oklepanych. Na giełdzie tutejszej daje się spostrzegać sztucznie wywołane ożywienie, są to sieci zastawione na łatwowiernych; przestrzedz przed niemi wypada. Optymiści tylko mogą przypuszczać bliski koniec wojny; jeżeli nie mylą wszystkie oznaki, to bohaterski opór Turcyi będzie hasłem do rzucenia się na nią jej wszystkich jawnych i skrytych nieprzyjaciół, co znowu pociągnie za sobą najniezawodniej jedną z najstraszniejszych wojen religijnych. Czy atoli taka perspektywa na przyszłość może zachęcać do spekulacyi giełdowych, na to odpowiadać, sądzę nie trzeba.

*Dzien. Pol.*

## WŁOCHY.

Z Włoch do *Gaz. Nar.* pod dniem 8 września piszą:

Zgon Thiersa niezmierne sprawił wrażenie w całych Włoszech, a mianowicie przeraził urzędowe sfery i ministerstwo, lękające się, aby nie pociągnął za sobą zwycięztwa monarchicznych stronnictw na wyborach. Donosiłem już wam niejednokrotnie, że postępowcy, a nawet mnodzy liberaliści liczący się do umiarkowanej partji, czynią z utrzymania formy republikańskiej we Francji sprawę nieskończenie ważniejszą, niż może być w ogóle jakakolwiek sprawa wewnętrzna obcego państwa dla jego sąsiadów, niemał kwestją bytu dla Włoch. Przekonani są oni bowiem, że jedność Włoch ze stolicą Rzymem nie jest naturalnym wypadkiem, ale rezultatem oszołomienia i trwogi Europy pod błyskawicznemi zwycięztwy pruskiego oręża, i że o tyle utrzymać się tylko może o. ile trwa stan rzeczy i usposobienie umysłów w Europie, stworzone Seda nem Mianowicie wszelki powrót Francji do dawnych warunków, byłby bezpośrednią groźbą dla Włoch. Te więc, aby istnieć w terazniejszej swojej formie, muszą się starać o przedłużenie do nieskończoności obecnej sytuacji we Francji, i opierać się na jej upośledzeniu przez Prusy. Osobliwa to zaiste opinia z trudnością pogodzić się dająca z głęboką wiarą w wiecznotrwałość jedności włoskiej w zgodność interesów włoskich z interesami całego ucywilizowanego świata, w wyroczną przyszłość Włoch, jednem słowem w *stella d' Italia*, jaką tutejsi mężowie stanu i niezliczeni politycy nieustannie objawiają.

Potępowcy powiadają, że wszelkie inne stronnictwo jak republikańskie, wszelki inny rząd jak ten, coby się opierał na radykalizmie, muszą samą siłą rzeczy przybrać sobie stronnictwo katolickie za główną podporę, a następnie przywrócić doczesną władzę Ojcu świętemu. Niebezpieczeństwo to należy więc, ich zdaniem, uprzedzić bądź co bądź nie cofając się nawet przed napaścią na Francję w razie, gdyby monarchiczne stronnictwa górę tam wzięły, na wyborach.

Król nie podziela osobiście zdań i widoków postępowców, ale musi je uwzględniać i nieprzeciwiać się dopokąd nie się oczywistą rzeczą, iż są szkodliwie państwu. Obecnie zaś ministerstwo niezmiernie zakłopotane trudnościami i niepewnościami polityki zagranicznej, umyśliło wyprawić do Berlina prezesa Izby, p. Crispiego, naczelnika lewicy. P. Crispi jest grubą figurą, *un pezzo grosso*, jak mawiają Włosi. O jego talentach na dwoje babka wróżyła ale przebiegły jest w podwójnym swoim, charakterze, adwokata i Włocha. O jego życiu prywatnem, o moralności, o cnotach, żal się Boże, lepiej nie pisać. St ąo ostateczn przegrodę między monarchią a rzeczą pospolitą nosi on— gdyby dwojakie oblicze na przepierzeniu— z jednej strony krzyż sabaudzki, a z drugiej fryzyjską czapkę. Wszystko zależy od użycia go z wierzchu czy na wywrot. Prezes Izby liczy się do nieprzejednanych nieprzyjaciół katolickiego kościoła i do wielbicieli Moskwy za to, że katolicką Polskę prześladuje. Że p. Crispi z duszą i ciałem oddany Bismarkowi, o tem wspominać nawet zbyteczna.

Jako *persona grata*, owszem *gratissima*, tyle prawie co p. Mancini, jedzie on dzisiaj na zwiady do berlinskiej wyroczni. Ma ją pilnie wybadać, czego wymaga od Włoch i co im da za to. Jeżeli potrzebny koniecznie napad na Francję w straszliwym razie zwycięztwa monarchicznych stonnictw i jeżeli pedagog z nad Sprewy wymaga nieodbicie udziału posłusznych swych italskich uczniów, to p. Crispi powinien go gruntownie wybadać, wypytać się z góry, jakie ztąd korzyści Włochy wzciągnąć zdołają i nie zawierać stanowczego przymierza bez porozumienia się z gabinetem, albowiem za dni kilkanaście sytuacja może się jeszcze bardziej zmienić; a w razie broń Boże! stanowczej klęski Moskwy (pojmujecie, że broń Boże! jest wykrzyknikiem postępowców włoskich a nie waszego korespondenta), osamotnienie Prus, może stać się zupełnem; nawet hr. Andrassy może być wysadzonym z posady przez jednomyślne Węgrów oburzenie, —— a wówczas niepewną byłoby rzeczą wiązać się gwałtem do pruskiej klamki, jeżeli angielsko-francuzko-austrjackie przymierze za pasem. P. Crispi powołany został przez króla wraz z p. Depretisem i p. Correntin, a król zażądał od niego, aby nie obudzał podejrzliwości francuzkiej, i jadąc do Berlina wstąpił najprzód do Paryża. Pierwsze więc kroki prezesa Izby zwróciły się ku Sekwanie, gdzie ma dodać otuchy republikańskiemu stronnictwu i zapewnić je o gorącem współczuciu a nawet o pomocy włoskiej Ministerstwo chce bądźcobądź utrzymać rzeczpospolitę we Francyi, tę rzeczpospolitę, która zrzeka się odwiecznego posłannictwa tego kraju na Wschodzie i w reszcie Europy, która z nikim zadzierać się nie chce, bo się wszystkich lęka, i gotowa zawsze płaszczyć się u kolan Moskwy w nadziei, że serce jej pozyska umizgami swemi i znajdzie w niej sprzymierzeńca przeciwko Prusom. Jeżeli jednak pomimo tak ognistych zabiegów stronnictwa monarchiczne, a z niemi i przymierze angielsko-austryacko-francuskie górę wezmą, ministerstwo widzi wojnę przed sobą. W takim wypadku nie pozostawałoby Włochom jak ściśle się związać z Prusami i rzucić się oślep we wskazanym przez nie kierunku, albo też wycofać się zręcznie i przyłączyć się do zachodniego przymierza, aby uniknąć zdławienia przez bliższych sąsiadów. W pierwszym razie p. Crispi jako natchniony i namaszczony wkrótce przez samego Bismarka, zostałby ministrem spraw zagranicznych, na miejscu niedołężnego Melagarego, albo też nawet naczelnikiem nowego gabinetu; w drugim zaś król powołałby jenerała Cialdiniego, lub innego jenerała do utworzenia ministerstwa, gdyż p. Sella naczelnik prawicy jest także zanadto z Niemcami związany. Zresztą postawa Włoch określi się po wyborach we Francyi i po ostatecznych tegorocznych rezultatach wojny turecko-moskiewskiej na Wschodzie.

Książe Amadeusz sabaudzki, były król hiszpański, sprzykrzywszy sobie świat po zgonie małżonki, którą ubóstwiał, napisał do papieża, że chce zostać zakonnikiem. Postanowienie to młodszego syna Wiktora Emanuella ogromne sprawiło wrażenie u dworu; w urzędowych sferach dzienniki nie śmieję pisać o tem. Dwór wszystkiemi sposoby sprzeciwia się temu niespodziewanemu powołaniu.

Zjazd pielgrzymów do Rzymu rozpoczyna się na nowo z wrześniem. Dziś rano mają tam być przyjęci przez Ojca świętego liczni pielgrzymi francuzcy. Papież nie jest wcale tak cierpiący, jak piszą tutejsze liberalne dzienniki. Utracił tylko władzę w nogach, i nawe celebruje siedzący.

## ZIEMIE POLSKIE.
### Pod Moskalem.

Z Kongresówki piszą do K. P.: U nas teraz, w skutek bezustannego poboru wojskowego, na znaczną skalę odbywa się emigracja za granicę, szczególniej między żydami i chłopami; ci ostatni kryją się naprzód w lasach, a później, gdy opatrzą swobodną chwilę, przechodzą granicę, która jednak ze strony Prus wszędzie prawie obsadzona jest wojskiem. Co do żydów zaś, to ci zawsze mają takie stosunki na komorach moskiewskich, że swobodnie przejeżdżają za 8 dniowemi kartami legitymacyjnemi. W istocie nieszczęśliwe jest położenie chłopa, i Bogu on dziękuje, gdy się może dostać za granicę, bo ztamtąd gdy znajdzie robotę może od czasu do czasu posyłać zasiłek pieniężny żonie i dzieciom, a gdy go wezmą do wojska Moskale, to się jeszcze staje ciężarem rodziny, bo jeśli nie zginie, to wraca kaleką, albo nie zdolny do żadnej pracy. Nie wiem, czy to prawda, ale u nas powszechnie utrzymują, że obecnie nie istnieje kartel wojskowy pomiędzy Prusami a Moskwą, że ten kartel

niał, ale został zawieszony przed kilku laty — i że obsadzenie wojskiem pruskiem granicy jest tylko przysługą ze strony pruskiego rządu, ale prawnie wymaganem być nie może. Kordon pruski zanadto gorliwie spełnia swoje policyjne obowiązki nad granicą, bo chwyta nawet ludzi przechodzących przez granicę, których sam wiek n. p. lat 60, uwalnia od wszelkiego podejrzenia, aby był zbiegiem od wojska. Gaz. Nar.

## Z POZNANSKIEGO

—— Poznań 12 września. Z powodu mowy, jaką miał ks. dr. Kantecki 15. lipca br. na wiecu w Nowej-Wsi pod Murzynem, rozwiązanym przez obecnego tamże komisarza okręgowego z Inowrocławia, wytoczono mu proces o podburzanie przeciw innowiercom a właściwie przeciw proboszczom rządowym. Ks. dr. Kantecki z powodu niebezpiecznej choroby ócz nie mógł stanąć na wyznaczony mu w tej sprawie termin, i dla tego wczoraj do mieszkania jego przybyła komisja złożona z referjusza Gadebusza i protokolisty Jagodzińskiego dla przesłuchania go.

— Dozórcę kolei pomiędzy Osiekiem a Białośliwiem, gdzie, jak wiadomo przed niejakim czasem wykoleił się pociąg, aresztowano w tych dniach i odstawiono do więzienia sądowego w Łobżenicy, gdyż okazać się miało, że był powodem nieszczęścia przez danie fałszywego sygnału. Dozórca ten zaraz po nieszczęściu znikł bez śladu, lecz później znowu się stawił.

— Dzierżawca alei owocowych w Przybynie pod Rydzyną, gwoździarz S. z Rydzyny, zajęty był dnia 11 mb. w alei a żona jego bawiła we wsi, kiedy nagle buda ich słomiana się zapaliła i zgorzała a w raz z nią pościel i inne rzeczy a prócz tego dwoje śpiących dzieci wieku 1 i 4 lat. Ogień miał powstać przez to, że od promieni słońca zapaliły się zapałki w garnuszku zapewne w pękniętym się znajdujące; ogień zaś ztąd powstały udzielił się i słomie.

— Ks. lic. Chotkowski, oskarżony o mowę, mianą na wiecu w Obrze dnia 10 czerwca rb. w której miał się dopuścić podburzenia do niepesłuszeństwa prawom i twierdzenia faktów nieprawdziwych, stawał 1 września przed wydziałem karnym sądu powiatowego w Wolsztynie. Podsądny bronił się sam. Krol. prokuratorya wniosła o karę więzienną cześciu miesięcy, sąd zaś skazał ks. Chotkowskiego na 100 Mr. grzywień lub 10 dni więzienia.

— Pomiędzy Śremem a Książem i stacyą w Choczy zaprowadzono w tych dniach komunikacyą telegraficzną.

## PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Do *Gietrzwałdu* na Warmii, gdzie przed kilku tygodniami objawiła się *M*atka Boska, przybywa dziennie kilka i kilkanaście tysięcy ludzi piechotą, furmankami i koleją, ze wszystkich stron jak z *P*olski, Pomeranii *M*eklemburgii dalszych okolic, nie licząc tysięcy z Warmii. *M*iły bardzo i rozczulający widok sprawiają pielgrzymi z Polski, którzy 20 do 30 mil pieszo o głodzie i chłodzie przebiegają i którzy zaraz, jak tylko na cmentarz wnijdą, na kolana upadają, ziemię całują i krzyżem leżąc korne modły do Pana Zastępów i Najśw. *M*aryi Panny zasyłają. — W Chełmży spaliły się w przeszłym tygodniu domostwa listonosza *M*. Przy gaszeniu pożaru wpadł kominiarz B. przez sufit do palącego się pokoju, lecz na szczęście został wyratowany, nie poniósłszy żadnej szkody. Pielgrzym.

# AMERYKA

*Chicago.* Mówią tu sobie w mieście naszem, na ucho o założeniu polskiego towarzystwa czysto politycznego, zajmujące go się polityką nie z imienia tylko, lecz w rzeczy samej. — Widać ztąd może dotychczas pogłosek tylko rzeczywistą potrzebę takowego— Celem jego ma być dążenie do *odbudowania Polski,* a zatem znoszenie się z podobnemi związkami i stniejącemi w Paryżu, Londynie Zurychu i t. d. poznajomienie innych narodowości w Ameryce o missyi Polski, a więc mowy w języku zwłaszcza angielskim, dyssertacye i odpowiedzi na zaczepki narodu lub charakteru polskiego wodpowiednich czasopismach, porozumienie się wzajemne zdatnych i z rozsądnego patryotyzmu znanych *P*olaków i przyjaciół nieszczęśliwego narodu w całej Ameryce.—Szepcą że to rzecz chwalebna i dawnoby już była urzeczywistniona, gdyby nie brakowało kierownika nie z patryotyzmem knajpiarskiem, lecz z energią i talentem organizatorskim. — *In magnis voluisse sat est!*

— Parowiec „Wisconsin" przywiózł dnia 30 września z Anglii i Skandynawii szczególniejszych gości „Mormonów" zwerbowanych tamże przez mormońskich missjonarzy z Utah. Przeszłego już roku 1500 podobnych rekrutów przybyło do Nowego Yorku, a 7 października wyjeżdża z Liverpool 500 więcej. Przybysze ci z dwunastu apostołami na czele, należą po większej części do rzemieślniczej i robotniczej klasy. Śmierć ich proroka „Brigham Young" w Utah terytorium, bynajmniej odwagi im nie odbiera, owszem twierdzą, że „Bóg im już ześle godnego następcę zmarłego proroka."——

— Skutki niedbałości mleczarza pewnego w Chicago, który mając w domu dzieci chore na ospę, nie przestał jednak dbiorcom swoim mleka rozwozić, wciąż się jeszcze pokazują. Dwa znów nowe zaszły przypadki w domach od niego mleko biorących pod Nr. 22 i 9 Hinsche str. Obydwóch pacyentów wzięto natychmiast do szpitala.——

# Z Arkansas.

### RODACY!

*M*ówiąc o kolonii naszej pisałem że ona rozciąga się po obu stronach rzeki Arkansas i obejmuje przestrzeń przeszło 80 tysięcy akrów, czyli miejsce potrzebne pod 80 wsi. Pisałem dalej, że na tej przestrzeni jest już kilka set starych osadników, że nasze osady są w dolinach pomiędzy górami, że ziemia jest glinka urodzajna koloru innego jak na północy, jaśniejszego i miejscami czekoladowego. Że las jest rzadki, łatwy do karczowania; drzewa — dęby piękne i rosłe; że każdy działkę swoję może sobie wybrać, gdy mu się przeznaczona nie spodoba.

Dopóki osadnicy pojedyńczo zjeżdżali, łatwo każdego od razu umieścić było można, lecz trudno było zadość uczynić wszystkim razem- gdy przybyło czterysta ludzi. Na większe utrapienie stawili się nie tylko osadnicy biedni, którzy ledwie zapłacili podróż a na miejscu bez grosza stanęli, ale nawet i ludzie którzy tylko jako niby parobcy innych podróż dla wyszukania zarobku odbyli, a że tego w boru od razu nie znaleźli, znajomych i nie znajomych podburzali.

Trudno opisać, jak dziwne i niedorzeczne stawiano żądania. Jedni wymagali aby zaraz pierwszego dnia wszystkiem pokazano ich działki, a inżynier potrzebuje trzy godziny czasu do wykazania jednej — drudzy żądali aby wszyscy jak przyjechali bez względu na krewnych i przyjaciół, którzy później przyjechać mają, byli osadzeni w jednym rzędzie przy sobie i blizko siebie. Kto wie, że działka o 80 akrach to kawał ziemi pół mili długi, kto wie, że ziemia to nie płótno wszędzie równe żeby każdemu po łokciu równy uciąć kawałek, ten śmiał się z niedorzecznych wymagań, a tych było bez liku. Starzy doświadczeni farmerzy spokojnie odszukali dobrych siedlisk i osiedli, młodzież niedoświadczona, a zwłaszcza młode kobiety, które pewno w domu o pięknej wykończonej farmie marzyły, jak również rzemieślnicy, którzy nigdy na roli nie byli, zanadto ustraszyli się dębów i boru. Z żalem muszę donieść że kilka rozczarowanych familii nas opuściło i to nawet zaraz w tygodniu nieczekając aż im ich działka będzie wykazana. Co było w mej mocy czyniłem, aby ulżyć przykrości w pierwszych dniach. Każdy był umieszczony pod dachem; farmerzy przywozili mięso i sprzedawali po 3 centy funt, chleb, mąka i inne drobne rzeczy były dowożone, nieszczęściem było że wielu nie miało ze sobą zaraz pościeli, a ja tej na setki osób nie mam. Była nie wygoda, bo ludzi było za wiele. Nie dziwię się więc niecierpliwości ludzi, którzy do trudów nieprzyzwyczajeni. Drugiej takiej wyprawy nie zrobimy. Odtąd niechaj każdy przybywa jak chce i może. Tanio się dzieje koleją na Cincinnati, Louisville i *M*emfis. Pojedyńczych łatwiej mogę przyjąć i zadowolnić. Niechaj nikt nie zważa na gadanie tych, którzy tu byli bez pieniędzy i odjechali, bo kiełbas na płocie nie znaleźli, albo tych co octem ziemię polewali i z tego poznać chcieli co się rodzić będzie. Rzeczywiscie farmerzy kontenci i osiedli, a że lepszej urodzajniejszej ziemi nigdzie nie znajdziemy, powie wam Antoni Szerman, obywatel znany z Chicago cor. Noble and Bradley str., który z umysłu z ludem przyjechał, aby się przekonać, czy prawdą, co gazeta pisała. Dziś nas już pięćdziesiąt czterech osiadłych. Kilku familii, które niezadowolnione odjechało po namyśle wrócą, tego jestem pewien, lecz wtenczas, gdy coś więcej pieniędzy, przynajmniej 300 dol. jak pierwiastkowo pisałem mieć będą, bo z gołą ręką trudno coś począć. Dla tego też i dla nich ich przeznaczone działki będą zachowane, a byle wypełnili dalsze obowiązki i spłaty, to i poźniej do nas przyjechać mogą.

Żal mi mocno tych, co niecierpliwi nazbyt porywczo działali i bez zastanowienia pieniądz na podróż z powrotem wydają. Gdzie chodzi o wyszukanie miejsca, na którem całe życie przepędzić, i jakiegoś mająteczku dorobić się mamy, tam tydzień jeden i drugi czasu i trudu nie powinien nas niecierpliwić, tym więcej jeżeli się widzi, że niepodobna w jednym dniu zadość uczynić kilkuset ludziom. — Proszę więc raz jeszcze, ażeby odtąd ziomkowie przybywali pojedyńczo, albo w małych gromadach, a łatwiej będę ich mógł zadowolnić. *T. Ch.*

Otrzymaliśmy od Szan. Towarzystwa „Gminy Polskiej" co do artykułu: „*Adres Polaków z Ameryki*", przysłanego nam przez hr. Platera z Raperswyl — poprawkę i na powtórne życzenie takowy jeszcze raz umieszczamy:

*Adres Polaków z Ameryki:*

Hr. Władysław Plater przesłał następną odpowiedź na Adres otrzymany od Towarzystwa Narodowego „GMINY POLSKIEJ" w Chicago:

*M*am zaszczyt przesłać szanownemu Towarzystwu wyrazy dziękczynne za otrzymane pismo zbiorowe pełne patryotyzmu i życzliwości osobistej.

Wspólnym naszym obowiązkiem jest pracować wytrwale dla dobra Ojczyzny, korzystać z każdej sposobności aby jej prawa odwieczne, gwałcone od stu lat światu przypominać, dopóki nie nastąpi zadosyćuczynienie.

Polacy w Ameryce mają znakomite posłannictwo narodowe do spełnienia aby przechować wiarę ojców, tradycyą, język i obyczaj polski. Dążność rozpoczęta w tym celu śród tak licznych Ziomków jest bardzo chwalebna i znajduje ogólne uznanie.

Wytrwajmy, a Bóg nam pobłogosławi. Już nadzieje nasze coraz bardziej wzrastają śród zamętu dzisiejszego. Niech żyje Polska!

Zamek w Raperswylu dnia 28 Sierpnia 1877 roku.

— *South Bend, Ind.* 2 paźdz.—

W dniu 30 września Towarzystwo polskie wzajemnej bratniej pomocy św. Stanisława Kostki na rocznym meetingu odbyło obory na nowych urzędników; większością głosów obranemi zostali:

Walenty Korpal. prezydent.
Fr. Gąsiorowski, vice-prez.
Leon B. Siwiński, sekretarz
Teofil Szulc, vice-sekr.
Fr. Hosinski, kasyer.
Walenty Wróblewski, marszałek
Andrzej Krygier vice-marsz.
Józef Kowaski |
Jan Nowakowski | Opiekunowie kasy.
Piotr Makielski |
Jan Logyda
Stanisław Lewiński | Komitet chorych.

—Zaliczkę na kolonią złożyli do Red. Gaz. Pol. Józef Sikora $36,00, a $2 na koszta. Walenty Purgel $52,00 Stanisław Lemański $24,48, na koszta 75 centów Frank Szulc $70,50. zaliczki.

—Dwuletnią prenumeratę, jako pomoc do wydania „Historyi Polskiej" nadesłali: T. Łyczynek z Nowego Yorku. L. Stabrowski z Morchouseville N. Y.

## NEKROLOGJA.

† Arcybiskup Bayley. Trzeciego października o 11tej godzinie przed południem umarł w Newark N. Y. arcybiskup Bayley z Baltimore. Biskup Corrigan w piątek celebrował przy mszy za duszę zmarłego, a biskup Foley z Chicago w wtorek miał mowę pogrzebową. — James *R*oosevelt Bayley urodził się w *N*owym *Y*orku r. 1814. Z domu był protestantem a jako kaznodzieja przy biskupim protestańskim kościele przeszedł na łono katolicyzmu; w r. 1835 wyświęcony został na Biskupa w *N*ewark, a w r. zaś 1872 arcybiskupem w Baltimore i prymasem katolickiego kościoła w Stanach Zjednoczonych. Był on jednym z najuczeńszych teologów, szczególnej cierpliwości i prawdziwie amerykańskiego patryotyzmu. Jego tolerancya w rzeczach sumienia malaje się najdobitniej w sławnym jego liście do rabina Wise w Cincinnati, gdzie nietolerancyą i fanatyzm religijny w najdotkliwszy sposób chłoszcze.

† Józef Świątkowski po długiej chorobie zakończył żywot swój w Nowym Yorku dnia 24 września, mając lat 65, a w Ameryce będąc 24.

† Tomasz Siemieński, paraiżem tknięty umarł w Krakowie dnia 3 Września.

† *M*ichał Wereszczyński, dr. med. umarł 21 sierp. w Firlejowie.

† Felicyan Sypniewski, umarł 8 wrześ. w Piotrkowie.

† Józef Drewnowski, zwany także *K*arólem Zielonką, umarł 15 sierp. w *P*aryżu.

## Opatrzność szatana.

Rzekli narodom narodów mordercy:
Oto wam niesiem wolność w imię krzyża,
Skruszym to jarżmo! ryknęli szydercy,
Którém poganin czoła wasze zniża!
Co niegdyś zdziałał bohater Chocima,
To my zdziałamy! Powstajcie narody!
Potęgi naszej nic tu nie zatrzyma,
Wieniec słowiańskiej my spleciem swobody!

Rzekli — i ludy, jak dzieci sieroce,
Co tęskne matki, biegły ku macosze,
Krew, mienie, wiarę dały i zażegły
Ogień na własne domy.

Za prorocze
Wzięły te głosy piekielnej Syreny,
Co szła z północy jak wsteczności chmura,
Za kośćmi świętych wietrząc węchem hieny,

Gdzie ciał męczeńskich piętrzyła się góra
Ciał polskich, które mordowała w ściekła
Żądna by zabić — nawet i te duchy,
Co z nich do Boga uszły, gdy świat głuchy
Patrzyl na śmierć ich!

I dziś się obleka
W pancerz anioła — szatan tu wcielony!
Co chciał anioły tratować w swej pysze,
Z nieba historji za zbrodnie strącony,
Jął powoływać swoje towarzysze,
Bo pysze jego stało się potrzebą
Piekłem szturmować utracone niebo!

* * *

I Czech, Serb, Bułgar, Grek i Góra Czarna,
Przy hordach Moskwy, to siła nie marna!
Jak mąż gotowy w imię tej miłości
Do walki jako Krzyżowcy stanęli,
I w swej prostocie, biedni! pomyśleli,
Że im zabłysła jutrzenka wolności!
I patrzcie! oto dziś cztery narody,
Co gorsze jarżmo za swą krew dostały,
Rumun je dźwiga, z hańby korowody
Już mu wściekłością zęby zazgrzytały,
Bo mu wędzidło włożone złocone,
I więzy lekkie — w żelazne zmienione!
Serb walczył z wiarą, choć walczył mniej dzielny,
Że krew serdeczną lał, nikt nie zaprzeczy
Za to mu dano policzek śmiertelny,
I poczuł płazy tylko carskich mieczy,
Służalca piętno dano mu w dodatku,
I co przed walką miał, to ma po walce,
We krwi na próżno poszargane palce
I miano tchórza rzucił car w ostatku!...
Porwał się Bułgar, krzywdy swej pamiętny,
I krzywdą odwet płacił bez litości.
Głos miłosierdzia barbarzyńcom wstrętny,
I wzajem siali po polach swe kości!
Lecz dostał w zamian za swą krew przelaną
Miano mużyka pośród carskiej czerni,
Tam, gdzie ojczyznę marzył odzyskaną,
Którą już oddać mieli mu „niewierni",
I z wielkomyślnej u nich cara łaski,
Ten sam co w Polsce wniósł ład: kniaź Czerkaski!

I Czarnogórzec, orzeł wichropióry,
Co zda się czołem dumnem bodzie chmury,
Strukę zarzucił, biały nóż przypasal,
I jak lawina z swoich gór pohasał.
Rzucił się w odmęt tej rzezi bez ładu
Której podobno nie było przykładu,
Odkąd mord mordém i górami góry!
Kto mu w tej walki spiekelnionej toni
Dał dłoń lub oręż choć jedeń do dłoni?
Na pastwę poszli — i wydani pastwie
Krzyk poszedł w chmury jak po dzikiem ptactwie,
Co się rozpierzchło — i krwi jej kaskady,
Nad które powstał księżyć trwogą blady;
Bo od tych trupów i posianych kości,
Co się jak żwierząt zgraje rozdzierały
I ręce w trzewiach dwie doby szargały
Hańba wiekowi! i hańba ludzkości!
I krew ta będzie w setnem pokoleniu,
Jak klejnot Moskwy — na carskiem sumieniu.

I ten „poganin" ciemny, pogardzony,
Którego zwaliście przez sto lat trupem,
Sam — jak bohater, zewsząd opuszczony
Lwem się stał! wstyd wasz mu największym łupem!
Jednem ramieniem w Azji, w Europie
Drugiém was gromi, grób hańby wam kopie;

Ten jeden co z nas nie szydził w niedoli,
On u Allacha otrzymał zwycięztwo!
Rozbioru Polski on jeden (to boli!)
Nie uznał — więc dziś mu błogosławieństwo!
Bo w pośród zbrodni chrześcian, on poganin
Więcej chrześciańskim był niż chrześcianin!

Bo choć to państwo na tak niskiej stopie,
Wolniej, sumienniej wniem niż w Europie!

* * *

Bije godzina na wieków zegarze,
Budzą się wreszcie Eumenid legjony;
Głos tej godziny ty słyszysz, o carze!
On dzwoni: „Polska!" przed którą twe trony
Drżą i pękają niemych skal marmury.
Pycha Xerxesów zaryczała w tobie,
Bo prawda stąpać poczyna po globie!,
I piorun niosą już brzemienne chmury
Twe knuty, mordy, Sybiry, tortury
I męki ducha i bez końca zbrodnie!
Własnych Eumenid oświecąć pochodnie!
Godzina pierwsza jękła wydzwoniona:
To Plewna! słyszysz, szarańczo okrutna?
Jęk z piersi ludzi wydarł się miljona,
Jęk ten to rozpacz, w przekleństwa rozrzutna,
To Polska śnieżna, ź krzyża swego smutna
Patrząca niemo na ludy bez czoła,
Które opatrzność szatana powoła.
Plewna, to plewa, którąś wśród narodu
Siał niby ziarno duchowego głodu;
To kąkol schodzi, siewacze kąkolu,
Siany na roli z krwi, kości i bólu,
Zgrajo bez czoła, co przez Polski trupy
Szlaś już po nowe bizantyńskie łupy;
Mesjaszu piekieł! idź do tego kraju,
Aż cię szarańczą wytopią w Dunaju,
A wielki Bałkan orłom swym zaściele
Twe bohaterskie mózgi i piszczele.
A ty o! Słowiań plemię uwiedzione,
Naprózno słowu i sławie znaczone,
Lej krew i uwierz, trzodo opętana,
Aż cię duch Polski, jasny, apostolski
Oświeci kiedyś, plemię wkute w ziemię;
Czem jest opatrzność Boga — a szatana!

*Ernest Buława.* (*R. L.*)

# WYPRAWA PO ŻONĘ.

Wedle opowiadania starego organisty *Franciszka Gączarzewicza* spisał

**Paweł Gawrzyjelski,**
Redaktor „*Daily Telegraph*“,
w INDIANAPOLIS, IND.

Ciąg dalszy.

W tem przybył do izby Maciek, brat Franki, którego Michałek niedawno temu widział przed podwórzem na drodze. — Franko mnie się jeść chce, powiedział z wielkim nieukontentowaniem.

Franka poskoczyła ze stołka, jeszcze raz uścisnęła dłoń szczęśliwemu Michałkowi i potem pobiegła do kuchni, aby młodszemu rodzeństwu wydać obiad. Michałek widząc, że możebny cel podróży był osiągnięty, wyniósł się także i prostą drogą udał się do kupca Lejzra, gdzie ogier jakoś po znajomemu na niego się przyglądywał. I nie długo potem Michałek znajdował się w drodze do domu, gdzie spodziewał się zajechać zanim ojciec z jarmarku powróci.

Gdy przejeżdżał przez Nowe Stablewice, stary Zaręba wyszedł mu na przeciw na drogę, zaprosił do domu i zaczął gościć serdecznie kawalera, zięcia, syna starego Michała z Unisławia, a przytem powiadał mu wyraźnie i rozwlekle o stanie swojego majątku, o roli i o Kasi, o żonie swojej Marysi ze „Siemonia z białą głową“, a uczciwa niewiasta z uśmiechem przysłuchywała się opowiadaniom męża siedząc opodal niego, bo Kasia tak skrzętnie, tak zgrabnie obsługiwała rodziców i gości, że aż Michałkowi patrzącemu na piękną jej postać markotno się zrobiło, że pojechał do Franki.

III.

Tego samego dnia późno wieczorem, kiedy ludzie wszędzie już spali, późny gość zapukał w okno karczmy w Unisławiu. Był to Michałek wracający ze swej wyprawy po żonę.

Majerek po długiem czekaniu otworzył mu drzwi karczemne i mruczał sobie pod nosem, że mu ludzie spać nie dają. Kiedy zaś Michałek przystąpił bliżej prowadząc za uzdeczkę ogiera, żyd wesoło krzyknął: mój ogier, mój ogier! i prędko odebrawszy Michałkowi cugle zaczął oglądać szkapę, czy to rzeczywiście ten sam koń, nad którym przez cały dzień pełen strachu biadował. Dopiero przekonawszy się na dobre, że to ogier, że mu nie brak ani ogona, ani łba, ani nawet kopyta, trochę weselej obrócił się do Michałka i powiedział:

— Co nam Michalek narobiul za strach! Te wszystkie luzie mi powieżeli, że wiżeli, jak Michałek wszczekle jechol na ogiera jakby na śmircz, i że ogier poniszczona dycht, dycht.

— I to ludzie wam powiadali? spytał się Michałek ochrypiałym głosem.

— Ny, toć luzie, toć byli na polu i wiżeli, że wy niszczycie mojego konia i jedziecie bez szapka i z golim głowiem, jak zlodziej, co na jarmarku bóty ukradł. A ten ogier, to fain koń, i wort trzysta talarów. Toby Michalek narobiul sobie ciężkiego szkoda, kiedyby zniszczył mi ogiera i muszol zapłacić te wszystkie pieniądze.

— Co tam gadać, mruknął Michałek tu macie szkapę, weźcie go sobie i wsadźcie za szkło w obrazek, kiedy wam tak miły.

Majerek niby niedosłyszał. — Mój ogier, mój ogier, powiedział, no może chora?

— Katać nie, odpowiedział Michałek swoim chrypliwym głosem. Żebyście wy, Majerku, z tym szkapą wystał dziś tyle co ja, powiadam wam, że nie bylibyście w stanie o własnej mocy trzymać się na nogach. Tego żaden człowiek nie może sobie wyobrazić, co to za niewarte stworzenie.

— Ny, kiedy jeno żyje, z zadowoleniem powiedział Majer. Zaprowadźma go do stajnia i dajma mu źreć, to dobry koń, jeno brak mu innego pana, to się poprawi.

Po wprowadzeniu konia do stajni Michałek wraz z żydkiem weszli do karczmy. Michałek po wszystkich trudach, które tego dnia przecierpiał, chciał sobie trochę odpocząć, a kiedy zagasiwszy pragnienie kilku kuflami piwa swobodnie rozsiadł się na ławie za stołem, ciekawy Majerek następujące usłyszał sprawozdanie z podróży:

— Bo to, powiadał Michałek, widzicie kochany Majerku, że miałem gdzieś dalej pilny interes i chciałem trochę pojechać kłusem, ale ta mizerna szkapa, choć wszystkie żebra na nim można porachować, nagle tak zdziczał i takim pędem puścił się w drogę, że aż dopiero w Grzybnie ludzie go przytrzymali. Myślę sobie: z powrotem pójdziesz mi lepiej, bo ci ta jazda pewnie w starych kościach utkwi, że niemi ledwo zawleczesz się do domu. Nie zaskwierałem mu nic i szczęśliwie wrócilim aż do Nowych Stablewic, choć się wlekł jak krowa, kiedy ją na targ się zajma.

W Nowych Stablewicach stanąłem na chwilę i zabawiłem się u znajomych, a ogiera tymczasem przywiązałem do wierzby na drodze, bom był nie daleko. Tam jakoś głęboko się zadumał, bo kiedy wróciwszy wsiadłem na niego i chciałem jechać dalej do domu, tylko łbem potrząsnął i stanął jak wryty na miejscu. Musiałem zejść i z wierzby urznąć spory biczyk, ale i to lekarstwo nie pomogło. Chciałem go wziąść za cugle i poprowadzić, ale tylko zęby wytrzeszczył i jeszcze silniej wrył się nogami w ziemię. Zbiegli się ludzie niemal z całej wsi, ten kijem, ten batem kropił, ów ciągnął za cugle, inny z tyłu wedle siły popychał, ogier krnąbrny jak nieboskie stworzenie nie chciał i niechciał, i niechciał. Mnie różne pasye brały, bo ludzie nakoniec zaczęli się śmiać z mojej krzywdy i z upartego ogiera, ale cóż było robić? Musiałem zejść i po długich komplementach i korowodach pan ogier pozwolił się nareszcie uprosić, że raczył postąpić kawał drogi za wieś, gdzie znowu jakoś głębokoko się zadumał i ani krokiem nie ruszył się z miejsca, choć mi nie tylko na złość, ale i na płacz się zabierało.

Cóż miałem robić? Usiadłem sobie w rowie pod wierzbą i przyglądałem się hardej bestyi, ażali nie dostanie innych zmysłów, ale gdzie tam! Szkapa zwiesił łeb, czasem trząsnął grzywą, kiwnął ogonem, pokręcił głową, jakby na kogo czekał, i znowu medytował dalej. Słońce miało się ku zachodowi, mnie spieszno było do domu, radbym był poszedł pieszo, ale nie podobno było konia zostawić samego, boby w nocy mógł zginąć. Jechali ludzie z targu, ten i ów stanął i spytał się, czego szukam, że mi pomogą a mnie złość brała taka, że niemal byłbym zabił bestyą.

Jechał poczciwy Niemiec, co miał karą klacz przed wozem, chudą jak wasz ogier. Człeczysko zaraz się domyśliło o co tu chodzi, i kazał mi przywiązać ogiera w tył do woza, a samemu wsiąść obok niego. Spróbowałem. Dziesięć kroków było wszystko dobrze ogier postępował uroczyście jak w procesyi, ale potem wystoperczył zuchwale przednie nogi i stanął.

Niemiec swoją klacz batem zaczął kropić, aż z całej siły zaczęła ciągnąć naprzód; ogier nie ustąpił i postawił na swojem. Wóz zaczął trzeszczyć, myślałem, że konie wszystko rozerwią i że spadniemy z Niemcem na ziemię w błoto, on zaczął wrzeszczeć gwałtu ratuj — trudno co było robić, musiałem zejść, odwiązać ogiera, i Niemiec klnąc pojechał swoją drogą, a my sieroty oba zostali.

Zrobiła się noc; księżyca nie było, ciemność panowała jak w miechu. Wsiadłem na ogiera, i wtedy na chwilę wszystko było dobrze. Potem znowu stanął, znowu musiałem go prosić, bić popychać i ciągnąć za cugle. Mogę śmiało powiedzieć, że go dźwigałem więcej, aniżeli on mnie. Już kości w sobie nie czuję i nie będę mógł pracować w polu przynajmniej tydzień. To wszystko.

— He, he, rozśmiał się Majerek wesoło, a czy ja panu Michalka nie mówiul, że to strasznie dziwaczna, ten ogier? I kupca Michalek nie znalazł?

— Ale zkąd, z oburzeniem odrzekł Michał. Czy wy myślicie, że ludzie tacy są głupi, aby mieli dostać ochotę nabyć takie straszydło?

— Ny, mówił Majer, kiedy nie, to nie. Ja go jednak sprzeda, ja go dam do Dana albo do Uzra albo do Szymsze, to dobre na nim zarobią pieniądze. Taki koń, kiedy jeno ma łeb, czterem nogim i ogon, to zawsze kupca znajdzie.

— Co do mnie, mówił Michał, nie brałbym waszego ogiera, choćby mi kto sto talarów dołożył.

— Ny, jak się komu wizi, powiedział Majer. Rok temu byl tu w karczma niemiecki czlowiek i strasznie się upiul, a mioł białego koń, co na nim sieziol, jak jechoł do domu. Za wsia spadł z konia i naleźli go chłopaki, i dali mu po skórze, aż gwaltu krzyczal, i posadzili na konia tak, że z glowiem na ogon patrzal. Potem krzyknęli hura, i koń przyleciol nazod tu do karczma, a Niemiec sieziol na nim i wrzeszczał o pomoc, że zbójce go pobili i że szkapie ucięli łeb, bo łba nie wiziol, bo był wtyle za jego pleca.

Michałka ta historya jakoś rozweseliła tak, że na chwilę o własnem nieszczęściu zapomniał. Zaczął wtedy *niby* powiadać swoje, Majerek nosił piwo i cygary, aż wybiła dwunasta i czas było iść do spania.

— Ny, powiedział Majer, niech Michałek izie do domu, Michalek dobry człowiek, ale raz trzeba dać pokój, bo mój żona chory i jutro rano ja musi jechać po doktora.

— Ale nie powiadajcie ludziom o mojej dzisiejszej podróży, rzekł zabierając się do wychodzenia Michałek. Nie chciałbym, żeby zemnie ludzie się śmieli. I niech wam Bóg mojej krzywdy nie pamięta!

IV.

Następnej niedzieli po południu stary Michał drzemał sobie w izbie na kanapie Michałek od samego obiadu jakoś znikł jak kamfora. Powiadał parobek staremu Michałowi, że jego syn poszedł podobno na łąki, a stary, który od ostatniego targu w Nawrze w Michałku jakąś dziwną spostrzegał zmianę, trochę pokiwał głową, poszedł do izby i położył się na kanapę, gdzie, jak już powiedziano, drzemał. Potem usnął. Śniło mu się, że nieboszczka żona jego którą był poślubił licząc lat czterdzieści, jak dawniej gospodarzy w domu, że miłym swym głosem do niego przemawia i czarne troski wybija mu z głowy, że małego Michałka piastuje na łonie i rzewną mu przyśpiewuje nutę ulubionej piosenki. I błogo było staremu we śnie, zdawało mu się, że sam jest jeszcze młodym, że serce jego pała nadziejami minionych, dawno minionych lat, że oddycha pełnią życia i poczuciem siły własnej, że młodość, miłość i szczęście razem są jego udziałem i że nigdy, nigdy nie będzie inaczej.

W tem nagle rozbudził go głośny hałas wszczynający się na podwórzu. Przelękniony stary porwał się z kanapy mniemając, że całe jego gospodarstwo stoi w płomieniach i szybko wytoczył się na podwórze. Jednym rzutem oka jednakowoż dostrzegł, że inna była tego wrzasku przyczyna. Na samym środku podwórza stał bowiem lichy wóz jeszcze lichszemi zaprzężony szkapami, a na wozie wrzeszczał człowiek pijany i wywijał batem, podczas kiedy na drugiem siedzisku siedziała kobieta nędznie ubrana i młoda, dość piękna dziewczyna wystrojona po miejsku, która mile i znacząco do niego się uśmiechała.

— A zkąd to Pan Bóg prowadzi? spytał się stary uczciwie, wolnym krokiem zbliżając się do niespodzianych gości.

— A do djabła, to wy tak nas przyjmujecie? krzyczał pijany z oburzeniem. My tu jedziemy aż z Grzybna i myślimy sobie, że na nas czekają, że kawaler zaraz wyskoczy i konia poprowadzi do stajni a panią matkę i dziewuchę zesadzi z woza i pana ojca, jak się należy, pocałuje w *gębę*, a tu masz, an żywej duszy nie ma na całym podwórzu! Czy to tu taki u was porządek, stary kawalerze, czy waszego syna nie mogliście lepiej wychować? A gdzie on jest, ten niewarty chłopak.

— Aleć człowiecze, odpowiedział zadziwiony stary, ja was nie znam i nie wiem, po co wy tu do mnie jedziecie. Może do kogo innego interes prowadzi!

— Ale gdzie tam, komotrze, to do was przyjeżdżamy! Toć znam was dobrze i wy mnie też widzieliście, tylko nie wiecie gdzie. No, co tu robić: *złaź*, *staro!*

„Stara“ powoli spuściła się z woza i pomogła córce, która potem prędko pobiegła do starego Michała. Ten przyglądał się ludziom w niemem zadziwieniu, aż dziewczyna z przesadą mu się przymilając, pocałowała go w rękę. Pijany człowiek zaś zszedłszy z woza pobiegł do stajni napotkał śpiącego tam parobka, obudził i fukając za lenistwo kazał natychmiast konie wziąść do stajni i dać im dobrego obroku. Potem przybiegł do Michała i mówiąc: no, pójdźma, stary! sam wszedł do domu, a za nim żona jego i córka. Michał ciekawy, co to będzie, udał się za nimi.

Ledwo weszli do izby, już goście wygodnie usadzili się na stołkach i na kanapie patrząc na Michała, jakby nie on był właścicielem domu, ale oni.

— Czy nie ma gospodyni w chałupie krzyknął gość. Dalej, dajcie na stół wódkę, bo głodno i chłodno nie będziemy siedzieli.

— A zkąd to was Pan Bóg prowadzi? zapytał Michał, sięgając sam do szafy po butelkę i stawiając ją z kieliszkami na stół.

— Fe, odrzekł gość, a czy nie wiecie, że to ja Wojciech Iwański z Grzybna, i że to moja żona a tamta moja córka Franka, co z waszym synem się ma żenić?

Michał osłupiały spojrzał na niego, aż pijanemu śmieszno się zrobiło.

— No, powiedział, trzeba przód się pokrzepić, kiedy nas raczą. To mówiąc wlał sobie kieliszek wódki, wypił, drugą i trzecią nalał porcyą i podał żonie i córce a nakoniec staremu Michałowi podetchnął kieliszek.

Michał nic tknął się wódki.

— No, kiedy nie, powiedział Iwański, to ja wypiję. Na wasze zdrowie, kumotrze!

Michał jak we śnie spoglądał dokoła siebie, bo pojąć nie mógł, że ci ludzie na prawdę mają przyczynę być w jego domu, tem mniej, że Michałkowi ani najmniejszem słowem nie nadmienił, że ma wolą przyjąć do domu synową.

— Boże kochany, a to co? powiedział mimowoli. W tem znowu słyszeć się dał turkot nadjeżdżającego woza, i słychać było że stanął. Michał zostawił Iwańskich i wyszedł na próg.

Rzeczywiście nowi goście nadjechali! I na drugim wozie siedział mężczyzna, a przy nim była jedna niewiasta w podeszlejszym wieku a druga piękna i młoda!

— Hej goście jadą, powiedział głośno, sam nie wiedząc co mówił.

— Goście? krzyknął pijany Iwański. W to mi graj, kumotrze! Trzeba użyć świata, póki służą lata, weselmy się, goście przyjechali!

**Dalszy ciąg nastąpi.**

---

Na listy przysyłane do Redakcyi Gazety Polskiej w ubiegłych dwuch tygodniach odpiszę dopiero w tych dniach, gdyż przez ten czas bawiłem w Arkansas.

*W. Dyniewicz.*



## OSTATNIE WIADOMOSCI.

*Konstantynopol* 8 paźdz. Z Orhanie telegrafują, że 24 bataliony tureckie towarzyszące pociągom z żywnością do Plewny, pobiło wysłane przeciw nim wojsko rosyjskie. —

*Bukareszt* 8 bm. Wichry i mrozy zepsuły mosty przez Dunaj przy Sistowie i Nikopolis, tak że przez dwa dni ostatnie użyć ich nie było można. —

*Londyn* 8 bm. Specyalny telegram z Górnego Studenia donosi, że jen. Imertyński obrany został szefem generalnego sztabu rossyjsko— rumuńskiej armii pod Plewną. Dawniejsze miejsca jego zajmie jen. Zotoff.

*Białogród* 8 bm. Konferencye Serbii i Rosyi jeszcze nie ukończone. Serbia żąda gwarancyi autonomii i powiększenia granic od strony Bośnii. — Pełnomocnik rosyjski czeka dalszych rozkazów, Ahmed Ejub basza otrzymał dowództwo tureckiego korpusu nad granicą serbską. —

*Berlin* 8 bm. Oświadczenie „Italii“ że Włochy żadnego nie zawarły sojuszu z Niemcami, przytakuje organ Bismarka dodając: „Wszystkie porozumienia się będące dotychczas w zawieszeniu, miałyby w tym razie jakieś znaczenie, gdyby obory we Francyi, wypadły na korzyść klerykałow. —

*Paryż* 8 bm. Rząd przytrzymał zeszłego poniedziałku wszystkie pakiety angielskich i belgijskich gazet.——

*Londyn* 8 bm. Podług depeszy z Frankfurtu nad Menem fortece włoskie nad granicą francusko-włoską w wielkim pospiechu naprawiają i w nowe zaopatrują armaty.—

*Yokohana* 20 września. W Japonii i Chinach azyatycka cholera grasuje; amerykański konsul Barley udaje się z powrotem do Stan. Zjedn.

*Mexico* 30 wrześ. Kongres mexykański wyznaczył 300,000 dol. na założenie fabryki broni odtylcowej i rewolwerów.—

*Londyn* 8 bm. W rosyjskiem obozie wyszedł rozkaz, że korespondenci gazet tylko pod czas walki na front udać się mogą; w innych czasach bawić mają w głównej kwaterze. Rozporządzenie to wyszło dla tego, że wskutek wieści rozsiewanych przez korespondentów, plany rosyjskie często zostały pokrzyżowane.

— Do szpitali w Odesie w ostatnich dniach 10ciu przybyło 25,000 chorych po większej części na febrę.

*Konstantynopol* 8 bm. Śniegi i deszcze wciąż padają, jak się zdaje położą koniec wszelkim przedsięwzięciom nad Bałkanem i w Bułgaryi.— Mehemet Ali ma być obrany komendantem armii w Tessalii; dyplomatyczny agent Serbii formalne dał Porcie zapewnienie pokojowych zamiarów.

— Mucktar basza telegrafuje, że straty rosyjskie w trzech ostatnich potyczkach wynosiły 15,000, a tureckie 2,500 w zabitych i rannych.

### Listy Polskie na Poczcie.

z ubiegłego tygodnia zaległe.

14 Cwik Antoni
16 Dobbek Jan.
45 Kopinos Maryanna.
55 Melka Józef
60 Niska Jan.
61 Nowak Łukasz.
63 Paweł Jan.

Złoto stoi 102½